Nr. 150. **Niedziela 3. lipca 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
MIEJSCOWA ...iack	4 „ 80 „	1 „ 60 „
Z przes. poczt. w państwie austr., do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieck.	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintembergera w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Obecne stanowisko Francji.

Wycofanie się Anglii od wzięcia udziału w wojnie i ogłoszenie się neutralną bez oznaczenia ścisłego warunków, kiedy ta neutralność ustać może, najlepiej przyjęto w Berlinie i w Wiedniu a najgorzej w Paryżu. Dla Francji było to nietylko niespodzianką, ale klęską w polityce, której się od wybuchu wojny duńskiej trzymano. Cesarz Napoleon chciał zajmować ciągle stanowisko wyczekujące, bezstronne. Podczas gdy Anglia i mocarstwa niemieckie będą spierać się z sobą nietylko na posiedzeniach konferencyjnych, ale i z orężem w ręku, cesarz Napoleon chciał jako pośrednik rozstrzygać wówczas spory i dyktować obu stronom warunki pokoju.

Tę rolę swą Francja przeprowadzała konsekwentnie. Odznaczała się ścisłą neutralnością, surową bezstronnością, a skutkiem tego postępowania było, iż załatwienie sporu na konferencji stało się niepodobnem i że wojna wybuchła na nowo. Lecz w chwili gdy się cesarzowi zdawało, iż będzie zbierał plony swej polityki, że albo zawikłanej w wojnę Anglii stawiać będzie warunki swego współudziału, albo niemieckim mocarstwom warunki swej dalszej neutralności, Anglia cofa się, ogłasza się sama neutralną i opuszcza Danię, pozostawiając ją własnym siłom wobec przeważnych nieprzyjaciół.

Tym sposobem Anglia obaliła jednym ciosem nowy system polityki napoleońskiej. A że to uczyniła w chwili, kiedy w Niemczech odbywają się zjazdy monarchow i prawdopodobnie koalicja potrójna przyszła do skutku, wymierzona w ostatecznych swych celach głównie przeciw Napoleonowi: więc Francja znalazła się obecnie w gorszem jeszcze położeniu politycznem, niż Anglia. Wobec poróżnionych Francji i Anglii sprzymierzeni, idący naprzód w wojnie zaczepnej i mający w swej rezerwie Moskwę i Rzeszę, wzięli nietylko wojenną przewagę nad Danią, ale i polityczną nad Zachodem. A przewaga ta po cofnięciu się Anglii głównie cięży na Francji i Włochach.

I ztąd to pochodzi to przykre wrażenie, jakie sprawiło w Paryżu ogłoszenie neutralności przez Anglię. Z taką lubością i wytrwałością budowany system polityki wyczekującej, bezstronnej, neutralnej, runął jak domek karciany. Już Francja nie ma sposobności, stawać jako pośrednik między Anglią a niemieckiemi mocarstwami; przeciwnie, każdy krok sprzymierzonych w Danii jest przyspieszeniem chwili, w której taż sama koalicja na Południu lub Wschodzie wystąpi przeciw Francji. Umiarkowanie zaś czy ustępstwa sprzymierzonych w kwestji duńskiej mogą każdej chwili sprowadzić do ich obozu Anglię i utworzyć koalicję antifrancuzką czterech wielkich mocarstw, jaka już dyplomatycznie istniała w przeszłym roku po wniesieniu przez Napoleona projektu kongresowego, a którą zerwała nagła śmierć króla duńskiego i zatargi szlezwicko-holsztyńskie.

Co uczyni obecnie gabinet francuzki? Czy zbliży się do Anglii? Palmerston zdaje się liczyć na Francję, iż teraz mniejsze wymogi stawiać będzie, gdyby Anglia zawierała z nią przymierze. Czy może Francja da się pozyskać dla koalicji Austrji, Prus i Moskwy przeciw Anglii, któráto koalicja jedynie rozbiór Turcji mogłaby mieć na ostatecznym celu? Pruskie półurzędowe dzienniki wabią Francję do takowej koalicji i grożą nią Anglii. Nam się wydaje to niemożliwem dla Francji w dzisiejszych stosunkach, chociażby nawet w ten sposob załatwić można było sprawę polską lub włoską. Rozbiór Turcji jest kwestją, w dalekiem jeszcze polu będącą. Pierwej załatwić trzeba inne, bliższe — a w tych Francja nie ma nic wspólnego z mocarstwami koalicji. W tych kwestjach jedynym jej sprzymierzeńcem jest Anglia. I dla tego wierzymy, iż po ostatniem zaszachowaniu Francji przez ministerstwo angielskie, obadwa mocarstwa zachodnie nie mogą pozostać w poróżnieniu, gdyżby koalicja wzięła zupełną wtedy przewagę, lecz będą musiały dla ocalenia europejskiego swego stanowiska połączyć się ściśle z sobą przymierzem, mogącem jedynie zwichniętą przywrócić równowagę.

Przegląd polityczny.

Austrja. *Köln. Ztg.* zbija zaprzeczenia półurzędowych dzienników wiedeńskich i obstaje przy swojem, że w kąpielach niemieckich przyszło istotnie do koalicji wschodnio - europejskiej, której skutki okażą się niebawem w polityce Anglii i Francji. Piątkowy numer tejże gazety został skonfiskowany — prawdopodobnie za nową jaką krytykę takiego przymierza, a *Köln. Ztg.* nie obwija w bawełnę, lecz rznie prawdę od serca.

W Kissingen, gdzie car zawsze jeszcze bawi, zamówiono z Paryża na dzień 1. lipca w hotelu Bellevue 26 pokoi. Domysłów ztąd co niemiara. Sądzą, że książę Napoleon wpadnie do Kissingen pomiędzy Moskali. Dyplomaci moskiewscy, którzy wyruszyli byli do Kissingen na przywitanie cara, wracają znowu powoli na swe stanowiska. Budberg jednak jeszcze tam mieszka. Wrócił zaś Knorring do Wiednia.

Wanderer potwierdza wiadomość o uwięzieniu w Kołoszu (na Siedmiogrodzie) dwoch Polaków i jednego obywatela węgierskiego. Obywatel nazywa się Zsombory. Jakiś cukiernik, do którego przyszli na śniadanie, dał znać policji o ich bytności. — *Laszczo* donosi, że w kilku handlach peszteńskich pokonfiskowano temi dniami zapasy kapzli.

Rada naukowa odbyła dotąd 70 posiedzeń, częścią walnych, częścią sekcyjnych, obradowała nad obsadzeniem 50 opróżnionych posad przy rozmaitych zakładach naukowych z włączeniem Węgier i Kroacji, zdała 18 sądów o utworzeniu nowych katedr, instytutów naukowych, docentur, komisyj egzaminujących, jakoteż o reformie zakładów szkolnych, i zbadała 30 książek szkolnych rozmaitego rodzaju. Z własnej inicjatywy został także przez radę naukową zredagowanym i ministerstwu przedłożonym nowy porządek rygorozów (egzaminów ścisłych) na stopień doktoratu praw. Dalej skreśliła rada naukowa nowy statut dla akademii wiedeńskiej, zaproponowała reformę szkół realnych, rygorozów teologicznych, naki propedeutycznej, i zbierze się do obrad nad podniesieniem sztuki plastycznej. Oprócz tego przedłożyła rada szkolna ministerstwu swoje zdanie o utworzeniu niższych gimnazjów z wykładem przeważnie czeskim w Morawie i komisji egzaminów rządowych w języku ruskim przy wydziale prawniczym we Lwowie.

Niemcy. Z Kielu (w Holsztynie) donoszą o ważnym objawie. Na posiedzeniu stowarzyszenia szlezwicko - holsztyńskiego dnia 27. czerwca odczytano sprawozdanie o zgromadzeniu delegowanych w Rendsburgu i wzięto wniosek pana Neergarde o oldenburgskich pretensjach pod obrady. Wniosek zawierał deklarację w 4 zdaniach, w których pretensje Oldenburga za przeciwne słuszności i interesom kraju uznano i jako takie odparto. W umotywowaniu podniósł wnioskodawca niekonsekwencję w zachowaniu się Oldenburga wobec księztw i ich monarchy i uzasadnił swoje zdanie samemiż manifestacjami oldenburgskiego rządu. Zgromadzenie oświadczyło się jednogłośnie za deklaracją, skłoniło się jednak do wniosku Schlechtinga, aby złożyć komitet redakcyjny, który na nadzwyczajnem posiedzeniu nazajutrz miał zdać sprawę.

Francja. Z Paryża piszą pod dniem 28. czerwca: Oświadczenia angielskich ministrów wzbudziły tu senzację. Wiedziano wprawdzie z góry, że ministrowie angielscy nie zdecydują się nigdy wziąć zaraz udział w wojnie; nie spodziewano się jednak, aby lord Palmerston i na przyszłość wszelkie mieszanie się odrzucił. Prasa rzadowa jest prawie niezadowoloną z tego nadmiaru miłości pokoju. Dzisiejszy *Constitutionnel* podnosi w artykule, podpisanym przez głównego redaktora, różnicę jaka zachodzi między najnowszemi oświadczeniami Anglii a jej dotychczasową polityką, która drażniła tylko namiętności, niełagodząc ich wcale, i miotała groźbami, które się spełnienia nie doczekały. Opinia publiczna z trudnością tylko pojmie te niekonsekwencje i pozna, że one zniszczyły powagę i wpływ angielskiego rządu, owszem, że tylko z powodu tych niekonsekwencyj rozbiły się rokowania. Organa ruchu są niezmiernie oburzone na Anglię. *Opinion Nationale* nazywa politykę jej poprostu aktem zdrady i tchórzostwa; Anglia jedynie będzie miała na sumieniu Danię. *Siecle* zapowiada, że rozpoczynająca się wojna przewyższy w okrucieństwach wszystko, co słyszeliśmy o wojnie 30letniej. Tenże sam dziennik zapewnia nawet, że pułki pruskie w Jutlandji zaopatrują się już w kosy, aby skosić wszystkie plony jeszcze przed żniwem, i że cała Jutlandja stanie się niezawodnie ofiarą zniszczenia i pożogi.

Włochy. Deputowani rady miasta Neapolu wręczyli Garibaldemu na wyspie Ischii adres, który według *Italie* opiewa:

„Jenerale! Municypalność Neapolu poruczyła nam szczytną misję, zanieść Tobie pozdrowienie ludu neapolitańskiego, tego ludu, który jest dumnym z głębokiego poczucia swej narodowości, a który nigdy nie zapomni wdzięczności, jaką winien wielkiemu obywatelowi, oswobodzicielowi swemu. Wypełniając tę misję, nie umiemy znaleść wyrazów na przedstawienie naszych uczuć. Lecz wszystko, co możemy zrobic, to życzyć Tobie jak najprędszego wyzdrowienia, tak iżby miasto Neapol miało niebawem szczęście oglądania Ciebie i byś wkrótce mógł obok króla, wybrańca narodu, staczać ostatnie bitwy, które dopełnić muszą losów Italii."

W odpowiedzi na ten adres podziękował Garibaldi za życzenia co do wyzdrowienia i wyraził nadzieję, iż wkrótce będzie mógł odwidzić Neapol. Co do wyswobodzenia Włoch zrobił uwagę, iż nieco za długo każą Włochom czekać. „Lękam się, by nam się tak nie stało jak moim kalafiorom, które więdną dla tego, że są zostawione w ziemi za długo."

Armia włoska, według ostatnich wykazów ministerstwa wojny w Turynie, tworzy nastepującą siłę: 80 pułków piechoty liniowej 215.263, 36 batalionów bersalierów 25.423, 17 pułków kawalerji 23.216, 10 pułków artylerji 19.318, 2 pułki inżynierji 6.717, 3 pułki furgonów 7.761, 14 legionów żandarmerji 18.679, korpus administracyjny 6.152, korpus ochotników i sardyńskich strzelców 2.836, korpusy stojące, służba przy instytutach i zakładach wojskowych 13.185, rekruci drugiej kategorji klasy wieku z r. 1842, jesze niezaciągnięci 31.172, ogółem więc 379.722 ludzi.

Moskwa. Dzienniki petersburgskie wnioskują ze zjazdu monarchów w Kissingen, iż naprężenie między Austrją i Moskwą ustało. W Kronsztadzie spuścić się ma z warsztatu niebawem dziesiąty z porządku „Monitor" (pancernik). Mała ta flota z wodzem swoim i z książętami Aleksym Aleksandrowiczem i Mikołajem Konstantynowiczem, tudzież z kandydatami na kadetów marynarki, odbędzie wycieczkę dla ćwiczenia; prawdopodobnie na Bałtyk. Wycieczce tej nie przypisują dzienniki pruskie żadnego znaczenia politycznego, — lecz Szwecja inaczej zapatruje się na zamiar tych „ćwiczeń", i już kilkakrotnie żądała wyjaśnień.

Oświadczenia ministrów angielskich w parlamencie na dniu 27. bm., charakteryzujące doskonale politykę Anglii, zasługują tembardziej na przytoczenie, ile że stanowią niejako epokę w zawikłaniach obecnych.

Lord Russel dawszy krótki obraz przebiegu sprawy duńsko-niemieckiej, powiedział: „Zamiary mocarstw niemieckich były sformułowane tak niewyraźnie i ogólnikowo, iż rząd angielski nie mógł z nich rozeznać jakie były prawdziwe zamiary Prus i Austrji, a w równej też niepewności znajdowali się reprezentanci Francji i Moskwy. Nareszcie na posiedzeniu z dnia 17. maja dało się słyszeć wyraźniejsze oświadczenie, kiedy Austrja i Prusy wyrzekły, iż nie chcą nadal uznawać panowania króla duńskiego w księztwach i że panowanie to musi przejść na księcia Augustenburga. Ponieważ więc niemożebnem było postawić unię osobistą za podstawę do układów pokojowych, mocarstwa neutralne zaproponowały podział Szlezwiku na niemiecką i duńską część przez linię Szlei i Danewirku. Rząd duński przystał na tę propozycję pod tym warunkiem, iż Danii ze strony Europy zagwarantowaną będzie niezawisłość reszty swych posiadłości. Była to najlepsza propozycja, jaka mogła być zrobioną w interesie pokoju. Mocarstwa atoli niemieckie odrzuciły ją i większej części Szlezwiku żądały, opierając się przy tem na prawie zdobyczy, i w całej sprawie nie okazując ani szlachetności ani umiarkowania wobec małego państwa, ani względu na spokój europejski. Przedłużono potem zawieszenie broni na dni 14, a w ciągu tego czasu Anglia zaproponowała, aby decyzję względem kwestji granicznej zostawić cesarzowi Francuzów; ponieważ jednak na konferencji wyrzeczone zostało zdanie, iż żadne reprezentowane na niej mocarstwo nie może być stósownym rozjemcą, więc zwrócono się do króla belgijskiego. Lecz mocarstwa niemieckie nie chciały się zgodzić, aby wyrok sądu polubownego był dla nich obowiązującym, a tak i ta ostatnia propozycja została bez skutku. Propozycję francuską powszechnego głosowania odrzucono, co jest godnem ubolewania, a to z obawy, aby pod wpływem wojskowej okupacji niemieckiej rezultat powszechnego głosowania nie wypadł wbrew woli rzeczywistej ludu. Nie mogę się wstrzymać od przyznania hołdu harmonii, jaka panowała w ciągu obrad konferencyjnych między mocarstwami neutralnemi. Rząd angielski jest przekonany, iż honor Anglii w żadnej mierze nie wkłada na nią obowiązku, brać w jakikolwiek sposób udział w obecnej wojnie. Rząd angielski nigdy nie przyrzekał, pomagać Danii środkami materjalnemi. Francja, Moskwa, Szwecja ociągały się od pomagania Danii, więc też i Anglii obowiązkiem nie jest, interweniować w tym konflikcie. Jeszcze dzisiaj (27. czerwca) oświadczył mi poseł austrjacki, iż Austrja i Prusy nie odnawiają kroków nieprzyjacielskich w tym celu, aby wejść w posiadanie jakiego kraju po za granicami Szlezwiku i Holsztynu, tudzież iż nie mają zamiaru, robić jakie zabory na kontynencie duńskim lub na wyspach duńskich. Wprawdzie po doświadczeniu, w jaki sposób uszanowano traktat londyński, nie można polegać ślepo na podobnem oświadczeniu. Wątpię, czy operacje floty angielskiej byłyby w stanie położyć koniec wojnie — co więcej, czy bez pomocy wojska lądowego, księztwa lub nawet tylko Jutlandja mogłyby być odebrane wojskom austrjackim i pruskim."

(Powiedzeniem tem gabinety Austrji i Prus, hr. Apponyi zaś i Bernstorff osobiście uczuli się obrażonymi, a lord Palmerston widział się zmuszonym dnia 2. b. m. uniewinniać swego kolegę, jak to widzimy z wczorajszego telegramu; p. r.)

„Obok kwestji równowagi europejskiej należy w obecnem przesileniu stosunków uwzględnić jeszcze inne okoliczności. Anglia ze względu na swe interesa morskie, jako też na przyszłą nieprzyjazną postawę Ameryki, musi pozostać w swej neutralności, chociaż dalsze możliwości nie wykluczają bezwarunkowo jej udziału w wojnie. Skoro gabinet angielski ujrzy się zmuszonym do innej postawy, będzie o tem uwiadomiony parlament, a gdyby wtedy nie było kadencji, zwoła go się bezzwłocznie. Rząd czynił wszystko, na co pozwalały mu jego siły, aby utrzymać pokój europejski, a jest przekonany, że jakkolwiek usiłowania jego były płonne, przecież niczego nie zaniedbały, co nakazywał honor i interes państwa."

Lord Palmerston tłumacząc stan rzeczy w Izbie gmin od początku, przychodzi do propozycji sądu polubownego, i rozszerza się nad tem, jaką strony wojujące dały na nią odpowiedź:

„Odpowiedź mocarstw niemieckich wychodziła na to, jako ze względu na dosłowne brzmienie konferencji paryzkiej, która zaleca „dobre usługi" przyjaznego mocarstwa, niemniej ze względu na to, iż dotycząca uchwała cytowaną była przez mocarstwa neutralne, przystają one (mocarstwa niemieckie) na oddanie kwestji spornej rozsądzeniu jakiego mocarstwa przyjaznego; lecz z zastrzeżeniem, aby wolno im było orzeknąć, czy wyrok mocarstwa ma być dla nich obowiązującym czy nie (śmiech). Oczywiście nie odpowiadało to ani propozycji angielskiej ani zamiarom mocarstw neutralnych, które chciały aby sąd polubowny oznaczył linię graniczną między obiema częściami Szlezwiku. Dla tego odpowiedź mocarstw niemieckich byłaby więcej szlachetną i szczerą, gdyby były wprost odrzuciły propozycję, miasto ją przyjmować pod warunkiem, który jej odbierał wszelki skutek. Z drugiej strony odrzucili sąd polubowny i Duńczycy, którzy zewszechmiar więcej stałości okazali w obstawaniu przy swych zasadach, niżby ulegać mieli pod potęgą wypadków. (Takie same, dla Danii przychylniejsze porównanie uczynił lord Russel na ostatniem posiedzeniu konferencji, co spowodowało posłów austrjacko-pruskich do wniesienia obszernego wywodu, w którym usiłują wykazać, że Austrja i Prusy w sporze bieżącym postępowały sobie zawsze lojalnie, umiarkowanie i pojednawczo, a Dania przeciwnie; p. r.) Duńczycy mówili, iż zgadzają się na linię rzeki Szlei a na więcej północną nie przystaną.

„Poseł francuzki nareszcie z polecenia swego rządu zrobił jeszcze ostatnią próbę (projekt angielski sądu polubownego nie był więc ostatnią próbą, jakto dotąd myślano; p. r.) i zaproponował głosowanie powszechne. Propozycję tę odrzuciła Dania, pełnomocnicy zaś angielscy zupełnie się na nią zgodzili. Jeszcze przedtem zrobioną była podobna propozycja, lecz nigdzie nie znalazła przyjęcia, oprócz może Prus; Austrja i Moskwa stanowczo przeciw niej wystąpiły i dlatego nigdy podczas układów nie przyszło do zgody pod tym względem. Naturalnie, iż ludność w objawieniu swych życzeń musiała by być zupełnie swobodną; co zaś niemożebnem było, jak długo wojska okupacyjne nie były wycofane, Prusy zaś nie chciały o tem nic wiedzieć. I na tem skończyła się konferencja. Czujemy wielką sympatję dla Danii. Przypomnieliśmy sobie, iż jakkolwiek miała ona początkowo niesłuszność, przecież później inny panujący na tron wstąpił, inne ministerstwo objęło ster rządu i w układach objawiło szczere życzenia, naprawić popełnioną niesłuszność. Utrzymywaliśmy, iż Dania od początku była gwałconą, iż przemoc odniosła zwycięztwo nad prawem, a nadto wiemy, iż sympatje prawie całego narodu W. Brytanii były po stronie Danii. Każdy dobrze myślący staje naturalnie po stronie słabszego przeciw mocnemu, szczególniej jeżeli mocniejszy uciska słabszego i postępuje niesłusznie i po tyrańsku. Z tych powodów bylibyśmy się cieszyli, mogąc doradzać naszej królowej, aby w oczekiwanej wojnie stanęła po stronie Danii. Lecz nie uczyniliśmy tego. Dania bowiem także po części

zawiniła, odrzucając niektóre propozycje pokojowe. Kwestja sporna nie jest zresztą zbyt ważną, bo chodzi jedynie o kawałek ziemi a nie o niepodległość Danii. Bez Francji nareszcie i Moskwy, które to mocarstwa nie chciały brać udziału w wojnie, Anglia nie mogła sama występować przeciw Niemcom.

„Gdyby jednak wojna przybrać miała inny charakter, gdyby egzystencja Danii jako niezawisłego mocarstwa europejskiego była zagrożoną, gdybyśmy mieli przyczynę obawiać się w Kopenhadze widoków okropności miasta zdobytego, niszczenia własności, tracenia nietylko obrońców miasta, lecz i spokojnych mieszkańców, tudzież konfiskat, uprowadzenia panującego w jasyr i innych podobnych upokorzeń, natenczas zewszechmiar byłoby na czasie, zastanowić się jeszcze raz nad postawą Anglii. (śmiech) Natenczas moglibyśmy może poczytać sobie za obowiązek, wstąpić na inną drogę. Tyle wszelako mogę oświadczyć w imieniu rządu, że skoro zmiana polityki okaże się potrzebną, uwiadomimy o tem parlament niezwłocznie i zapytamy go o sąd jego w całej sprawie.“

Towarzystwo żeglugi parowej na Dniestrze. Czytamy w *Gazecie Lwowskiej*: „Dawno już nie mieliśmy sposobności mówić o ważnem przedsiębiorstwie, którego pożyteczność pod względem podniesienia handlu i przemysłu krajowego dawniej kilkakrotnie podnosiliśmy w naszej gazecie. Przypomną sobie czytelnicy nasi, że komitet zawiadowczy Towarzystwa, wybrany na ogólnem zgromadzeniu odbytem przed dwoma laty, zamówił w fabryce machin Andrzeja hr. Zamojskiego i spółki w Warszawie statek holowniczy i sześć żelaznych gabarów do rozpoczęcia żeglugi między Czartorją a Okopami jeszcze w roku upłynionym 1863. Niestety jedna tylko część oczekiwań została spełnioną. Warszawska fabryka machin dostawiła wprawdzie jeszcze w przeszłym roku potrzebne przyrządy do Żurawna i pod jej zarządem wybudowano statek holowniczy i sześć gabarów. Lecz już pierwsza próba z tym okrętem, przedsięwzięta przeszłej jesieni, mająca inaugurować przedsiębiorstwo, po którem kraj tak znacznych korzyści sobie obiecywał, zupełnie się nie powiodła. Popłynął statek Dniestrem z Żurawna na doł, lecz w drodze, jak mówiono, coś się popsuło i statek przezimować musiał w Zaleszczykach, leżąc bezkorzystnie jako martwy kapitał, przynoszący przedsiębiorstwu tylko koszta miasto spodziewanego zysku. W roku bieżącym uczyniono jak się dowiadujemy ponowną próbę, tym razem pod wodę. Lecz zasmucającym rezultatem tej próby było, że statek parowy ze słynnej fabryki warszawskiej na podróż z Koropca do Żurawna mając do przebycia 19 mil, potrzebował 23 dni. Rezultat w rocznikach żeglugi parowej zaiste potąd niepraktykowany! Statek więc okazał się zupełnie nieprzydatnym do żeglugi na Dniestrze. Na przedstawienia komitetu Towarzystwa zjechał wprawdzie z ramienia dyrekcji fabryki warszawskiej jeden z panów inżynierów, lecz ten opatrzywszy maszynerję, zdał, jak nas zapewniają, relację do swojej dyrekcji, że statek wcale dobry, tylko Dniestr wszystkiemu winien; podczas gdy pełnomocnik farbryki, wchodzący w układy z Towarzystwem, przekonawszy się naocznie o spławności Dniestru, zkądinnąd już dostatecznie udowodnionej, zobowiązał się w imieniu fabryki dostarczyć statek, zastosowany do biegu wody i do wszelkich wymagań miejscowych. Miałożby po tak przykrym zawodzie, jakiego doznało Towarzystwo ze strony fabryki hrabiego Andrzeja Zamojskiego i spółki w Warszawie, *) na której cięży odpowiedzialność za niedotrzymanie kontraktu, całe przedsiębiorstwo, rokujące tak znaczne korzyści dla przedsiębiorców i dla kraju samego, upaść zupełnie? Miałyżby sumy, na kraj nasz ubogi dość znaczne, włożone przez uczestników Towarzystwa, być stracone bezpowrotnie z powodu przykrego nieprzewidzianego zawodu? Kwestję tę roztrzygnąć ma ogólne zgromadzenie Towarzystwa, w ciągu tego lata zebrać się mające. Z przyjemnością dowiadujemy się, że komitet kierujący, nie chcąc dać upaść przedsiębiorstwu, ma zamiar przedłożyć ogólnemu zgromadzeniu projekt rekonstrukcji statku zapomocą biegłych i na zupełne zaufanie zasługujących inżynierów z jednej z zaszczytnie znanych fabryk statków parowych w Austrji (z Florisdorfu pod Wiedniem lub z Pragi; p. r.) W interesie Towarzystwa, w interesie kraju życzymy szanownemu komitetowi jak najpomyślniejszego skutku jego chwalebnych usiłowań ku podźwignieniu handlu krajowego. Tuszymy też, że jedno, jakkolwiek dotkliwe niepowodzenie, nie odstręczy członków Towarzystwa od przedsiębiorstwa, którego pożyteczność przez ogół obywatelstwa krajowego od dawna została uznana, i które pewnem być może wszelkiego poparcia ze strony rządu.“

*) Winniśmy dodać uwagę, że pod firmą hr. Andrzeja Zamojskiego działa spółka spekulantów przez połowę zagranicznych — pruskich, a hrabia będąc zmuszony przebywać po za obrębem Polski, nie może wywierać na tok interesów takiego wpływu, jaki jest koniecznym, aby Zakład żeglugi parowej w Warszawie zachował swoją sławę doskonałości, uczciwości i rzetelności; p. r.)

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn 29. czerwca.

(J) Wczorajsze zebranie członków Izby niższej z opozycji liczyło do 250 osób, gdyż wzięła w niem udział i tak zwana frakcja niepodległych czyli irlandzka. Z członków Izby wyższej był obecny tylko lord Derby. Postanowiono wnieść adres do królowej, dziękujący jej za złożenie na stole Izby dokumentów, do sprawy duńskiej się odnoszących, i przy tej sposobności wyrażający ubolewanie nad błędną polityką rządu JkrMości. Tylko jeden członek Izby niższej, Kerr, wyrwał się z projektem, aby w adres ten włożyć i domagania się od królowej, by rząd angielski wystąpił z zbrojną pomocą Danii. Ale i najgorętsi stronnicy niesienia pomocy Danii, zakrzyczeli i do milczenia zmusili pana Kerra, uważając podobne z góry oświadczenie za błąd polityczny. Lord Derby wnet zabrał głos i tej uwadze dał wyraz. Rzekł on iż opozycja tego żądania w adres wkładać nie może. Znaczyłoby to bowiem obowiązać się naprzód do wydania wojny, skoro opozycja przyjdzie do steru.

Prawdziwą przyczyną jest ostrożność. Gdyby żądanie wojny opozycja włożyła w adres, to gdyby zyskała nawet większość w parlamencie, Palmerston odwołałby się do narodu i rozwiązałby parlament. Zanimby przyszło do wyborów, mogłaby się skończyć pokojem wojna duńska a torysi wtedy w wyborach byliby porażeni na głowę.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu w skutek zapadłej jednogłośnej na zebraniu uchwały, zapowiedział w Izbie niższej Disraeli, iż w poniedziałek wniesie adres do królowej, w „którym Izba dziękuje za udzielenie jej aktów konferencyjnych i korespondencji w sprawie duńskiej, a przytem zapewnia królowę Jejmość, iż z głębokiem ubolewaniem dowiedziała się Izba o bezskuteczności konferencji. Przytem wyraża Izba oraz ubolewanie, iż rząd królowej Jejmości, gdy mu się z powodu postępowania, do którego się sam przyznał, nie udało osiągnąć celu, który sobie wytknął, t. j. utrzymania całości i niepodległości Danii, zachwiał tym sposobem uprawniony wpływ Anglii w radzie europejskich mocarstw, i zmniejszył rękojmie i podstawy pokoju europejskiego.“

Atak, jak widzimy, jest zręcznie wymierzony. Obrona ministerstwa będzie bardzo trudna, gdyż nawet wigowie uznają, iż ministerstwo zachowało się bardzo niedołężnie, zwołując konferencję bez umówienia poprzednio podstawy układów. Bezskuteczność konferencji okazała tę niedołężność jeszcze jaśniej. Osobliwie trudno się bronić ministerstwu, gdy opozycja zestawi jego groźby, nigdy niedotrzymywane. Najpierw grożono, że najście Szlezwiku może zniewolić Anglię do interwencji. Potem grożono, iż najście Jutlandji stać się może powodem wojny. Później Fryderycję ogłoszono jako nietykalną twierdzę, której atak wywoła wdanie się Anglii. A zawsze gdy się to stało, puszczono w niepamięć groźbę, jakby rzecz, niezasługującą na wspomnienie nawet. To rzucanie gróźb niedotrzymywanych, jest najsłabszą stroną ministerstwa, i głównie przyczynić się może do jego upadku.

Dlaczego Disraeli odłożył wniesienie adresu i rozpoczęcie rozpraw aż do poniedziałku?... Jest tu mniemanie, iż spodziewa się tymczasem nowych klęsk Duńczyków, nowych zwycięztw Austrji i Prus, które jeszcze więcej wywołają oburzenia przeciw ministerstwu w Izbach i w narodzie, i ułatwią zwycięztwo opozycji.

Paryż 28. czerwca.

(B) Jak sobie postąpi Anglia? jaki weźmie udział w wojnie? oto pytanie, które dziś zajmuje wszystkie umysły i które się rozstrzyga w parlamencie w chwili kiedy to piszę. Więcej przewrotni jak zręczni ministrowie Wielkiej Brytanii, udają że nie są jednego zdania; podzielili się. Palmerston, niby energiczniejszy chce wojny, zimniejszy lord Russel pragnie być obojętnym świadkiem walki. Widoczna przecież, że dziś całem usiłowaniem Anglii jest wojnę określić, ograniczyć, zrobić miejscową (locale), aby się na europejską, na powszechną nie zmieniła. Ale nigdy na to Anglia nie pozwoli, żadne ministerjum, ani wigowie, ani torysi tego nie zniosą, aby flota niemiecka opanowała morze Bałtyckie. Dla tego też cokolwiek parlament postanowi, statki angielskie udadzą się na brzegi Helgolandu, aby mieć na oku i trzymać na wodzy okręta pruskie i austrjackie.

Co przedsięweźmie Francja? Gabinet londyński, aby ją do swoich widoków przyciągnąć, pokazuje cesarzowi zjazd trzech monarchów i nowe święte przymierze. A Prusy i Austrja niebo i ziemię biorą na świadectwo, iż żadnego nieprzyjaźnego zamiaru nie mają, i naglą cara, aby się zjechał z Napoleonem i o najprzyjaźniejszych życzeniach ustnie go zapewnił. Moskwa ma posłać na morze Bałtyckie swoją marynarkę na pomoc Prusom! W jakiej epoce żyjemy? Czy to początek koalicji na obalenie arystokracji angielskiej, co dotąd żyła wojną i ruiną państw europejskich? — Cieszylibyśmy się z tego, gdybyśmy w tym orszaku nie widzieli Moskwy, gdyby nie szło o Danię, co tyle ma prawa do wdzięczności ludów.

Zapewne wzrost Moskwy, nie mówimy jej postępowanie, otworzyły oczy najnieprzezorniejszym. Anglia co pozwala rodakom swoim umierać z głodu na ulicach Londynu, gdzie tysiące nieszczęśliwych żyje kościami i okruchami jakie znajdują w śmieciach— Anglia posyła suchary wygnanym Czerkiesom i oświadcza gotowość dostarczenia funduszu pożyczki na ocalenie nieszczęśliwych górali. Nadarmo najwymowniejsze usta przemawiały do arystokracji angielskiej w imię uczuć swobody, ludzkości. To nie trafiło do serc kamiennych. Dla czegoż dziś ci co Polaków pozwolili oniemić, są tak czułymi dla wydalonych mieszkańców Kaukazu? Obudził się lew angielski, bo widzi, że niedźwiedź Północy zdąża na Wschód i grozi jego posiadłościom. Pozwolił hulać tam gdzie jego floty nie dochodzą. Ale dziś, kiedy pan Północy wszystkie siły może zwrócić na Wschod, kiedy może rozciągnąć panowanie w Europie i Azji, egoizm może wywołać to czego nie zrobiło uczucie. Arystokracja angielska nigdy na darmo jednego grosza nie dała. Milion, rzucony Czerkiesom, jest skazówką, dalszą wróżbą! *Gazeta Narodowa* nieraz zwróciła uwagę na ważność sprawy wschodniej, wypadki potwierdzają te domniemywania. Interes, ten Bóg dzisiejszej dyplomacji, nakazuje Austrji, ukrócić dumne Moskwy zamiary.

W ważnych obecnych chwilach, gdzie losy państw się ważą, gdzie od kilku głosów w parlamencie zależy, czy mamy być świadkami pokoju bez chwały lub wojny bez świadomego celu, zdaje się nam, iż dopełniamy obowiązku zwracając uwagę na dwie opinie, które zajmują w Turynie i Paryżu, i które wywołały różnorodne, przyjazne i nieprzyjazne wrażenia.

W senacie pan de San Martino, dawny minister spraw wewnętrznych w Piemoncie, żądał, aby Włochy w obecnej chwili na tem poprzestały co dziś posiadają, żeby na inny czas odłożyły sprawę Wenecji i Rzymu.

To jest opinia jednego z znakomitych ludzi stanu we Włoszech.

Ileż nie mówiono, nie pisano na pana Ollivier, deputowanego w Paryżu! W kilku słowach damy klucz jego postępowania.

Są ludzie polityczni, nauczeni konspirować wiecznie w opozycji,— ci tego nie pojmują, że środki, ktore dają się wytłumaczyć w krajach czysto despotycznych, są bezsensem tam gdzie istnieją Izby i różne swobody. Pan Ollivier sądzi, że dla Francji czas konspiracji i rewolucji zamknięty, że za pomocą reform, w pismach i Izbach, nad tem pracować należy, aby większą wolność i większe swobody pozyskać.

Nie bez przyczyny wspomnieliśmy razem panów de San-Martino i Ollivier. Obadwaj wywołali przeciw sobie pociski i potwarze. Czy można posądzić pana de San-Martino o brak patrjotyzmu, czy można oskarżać pana Ollivier o przewrotność? — Bynajmniej! — Zapatrując się na obecny stan Europy, na obecne wypadki, jeden i drugi nie chcą przyszłości poświęcać i wojną domową albo wojną zewnętrzną panowanie despotyzmu ustalić. Mogą niecierpliwi nie zgadzać się z nimi, ale niewolno ich spotwarzać. Ci co ten sposób widzenia potwierdzają, sądzą, że Austrja niechętnie wbrew swojemu interesowi podaje rękę Prusom i Moskwie; że prędzej czy później spostrzeże się, upamięta, i w pojedynku, jaki wyda Północ Zachodowi, barbarzyństwo wolności, Austrja szczerze liberalna przeważy szalę na korzyść ludzkości.

Czyliż ten ideał nie ma swego uroku? Czem będzie Austrja, jeźli Moskwa Europę zwycięży? Czy szyzma długo cierpieć będzie katolickie państwo? Religia, swoboda, język, znaczna część Polski w ręku Austrji, wszystko to powodem zawiści dla bojarów moskiewskich. A niech Moskwa runie, niech na lodach Wołgi i Donu zajaśnieje słońce swobody, czyliż Austrja liberalna, ale szczerze liberalna, nie będzie rada, że Polska przedzieli ją od niebezpiecznego sąsiada?

Pan Ollivier, który pragnie pogodzić rząd cesarski z swobodami i wolnością demokratyczną, pan de San-Martino, który nie chce w tej chwili rzucać rękawicy Austrji i Rzymowi, widzą niebezpieczeństwo dla rodu ludzkiego w przymierzu Petersburga i Berlina. Nie chcą rewolucją we Francji i wojną z Austrją usłużyć barbarzyństwu moskiewskiemu. To godne zgłębienia.

Pisma urzędowe paryskie ciągle utrzymują, że Garibaldi w tej chwili jedynie zajęty staraniem o nadwątlone zdrowie swoje. Czyli to rzeczywisty czy pozorny powód jego milczenia, w obecnej chwili musi on wyczekiwać na wypadki. Jakkolwiek arystokracja angielska potrafiła zmniejszyć jego moralną wartość błędami, które popełnił, jest on silną dźwignią, która może jeszcze ważną odegrać rolę. Wiadomo nam, że powołany na przewodnictwo lożom wolno-mularskim, postanowił temu stowarzyszeniu przywrócić utraconą świetność. To też nam przypomina, że Abdelkader, przyjęty z wielką uprzejmością w Aleksandrji, był wprowadzony do loży wolno-mularskiej i został członkiem warstatu zwanego des Pyramides.

Włochy, w którąkolwiek stronę wzrok obrócim, dają znak życia i z dniem każdym wzrasta wpływ moralny tego państwa. Wpływ ten tem ważniejszy, że Włochy używając swobód konstytucyjnych pod berłem liberalnego monarchy i przy znacznej liczbie zdolnych i wymownych ludzi stanu, dają nowy dowód, że można pogodzić władzę z wolnością, porządek z demokratycznemi instytucjami.— W sporze rzeczypospolitej Peruwiańskiej z Hiszpanią, Włochy nie mogą być obojętnemi. W samem mieście Lima znajduje się przeszło 10.000 Włochów. Rząd musi czuwać nad ich bezpieczeństwem i tak postępować, aby błędy lub polityka gabinetu madryckiego nie naraziły na szwank włoskich mieszkańców. Minister Visconti Venosta, oświadczając że uważa Hiszpanię za nieprzyjaciółkę Włoch, dodał że rząd włoski wysłał na ocean Spokojny okręta wojenne, dla zabezpieczenia praw, życia i swobód współziomków. Oświadczył zarazem, iż uzupełni liczbę swoich ajentów dyplomatycznych przy republikach amerykańskich, aby popierać zasady polityki liberalnej, której chorągiew włoska jest znamieniem. Jeźli są państwa w Europie, co chcą podkopywać formę republikańską w Ameryce, Włochy głośno się oświadczają z tem, że to nie jest i nie będzie ich dążnością. Nie pierwszy to rys niepodległego zapatrywania się na wypadki. Z dość poważnego zapewniają nas źródła, że nie we wszystkich zadaniach gabinet turyński jest narzędziem tuileryjskiego.

Dla przywrócenia porządku w Tunis, Włochy chciały dość znaczne siły wylądować, już i gabinet londyński miał się na to zgodzić, a Francja się temu sprzeciwiła. Jest to szczegół, który ma swoją wartość.

W poprzednim liście uczyniliśmy wzmiankę, że rozmaici artyści wyjechali do Cherbourga, dla zwidzenia okolic, w których miała miejsce bitwa morska dwóch amerykańskich okrętów; dziś dziennik *la Vigie de Cherbourg* donosi, że sławny malarz morski, pan Durand-Broger, bawił tam dni kilka, zwidzał miejsce walki i zbierał wszelkie szczegóły, które mogą mu posłużyć do oddania tej dramatycznej sceny.

Piętnasty tom *Korespondencji* Napoleona I. wyszedł na widok publiczny. To ogłoszenie nietylko zwróci uwagę, jaką zwykle przywiązujemy do objawień władców z wyższemi zdolnościami, ale listy, w tym tomie objęte, dotykają zadań i osób, które i dziś i w tej chwili mają swoją ważność. Między innemi, wszystko co dotycze władzy papiezkiej, hierarchii kościelnej, oddane bez ogródki, w sposób familijny, wywoła pioruny ultramontanów.

W tej chwili odbieramy telegraficzne wyjątki z oświadczeń, uczynionych w parlamencie przez lorda Palmerstona i Russela.

Nie jesteśmy w stanie wyrazić, jakim smutkiem są tu przejęte umysły. Dania opuszczona, zawiedziona. Ministrowie co zapowiadali, że chcą wyroki Opatrzności kontrolować, ustępują przed mocą fizyczną, bez godności i sumienia. „Nie weźmiemy udziału w wojnie. Może to postanowienie zmienimy, jak Prusy i Austrja Kopenhagę będą bombardować, lub jak król Danii dostanie się w niewolę.“ W którym kraju konstytucyjnym śmiałby minister podobne brednie oświadczać?

Drezno. 30. czerwca.

(ABC) Trzeba byc za granicą, trzeba na nieszczęście pielgrzymować po świecie, żeby się przekonać, iż ten świat najzupełniej jest dziś rozdzielony na dwa obozy. Zastój z jednej, a postęp z drugiej strony, stoją naprzeciw siebie, jak dwa koguty, przygotowujące się do boju i gotowe w każdej chwili rzucić się na siebie. Uwaga ta ogólna odnosi się też do szczegółow, tylko czasem w dziwnie odwrotnym stosunku. Niegdyś, w Krymie, pod Sebastopolem, przeciw tak zwanemu olbrzymowi Północy wystąpiły panstwa zachodnio-południowe: Francja, Anglia, Sardynia i Turcja, i okazało się iż mniemany olbrzym miał słomiane nogi. Teraz, w Danii, w Szlezwik-Holsztynie, małe państewko stawi harde czoło wszystkim połączonym siłom olbrzyma niemieckiego, i nikt nie śmie prorokować na pewne, co z tego wypaść może. — P. Beust, saski minister, który jak wiadomo reprezentował Rzeszę niemiecką na konferencjach londyńskich, i powinienby przeto być doskonale objaśnionym o stanie rzeczy, niema wcale wyrobionego zdania w tym względzie, i zdaje się raczej być przekonanym iż bez wojny powszechnej już nie tylko cząstkowego, nawet na chwilę, ale ogólnego rozdrażnienia uniknąć nie podobna. Francja przedstawia jako środek do wyjścia z tego stanu rozpaczliwego kongres powszechny, ale większość dyplomatow jest tego dzisiaj zdania, że jeżeli z konferencyj londyńskich, które były niby kongresem w sprawie duńsko-niemieckiej, wypadła dalsza wojna Danii z Niemcami, więc z kongresu powszechnego wypaśćby musiała wojna powszechna, że więc kongresu tak jak samej wojny strzedz się należy. Co do sprawy polskiej, ta podobnież w tem samem jest położeniu.

Nie godzi się pominąć milczeniem spółczucia, z którem w poparciu objawów przychylności różnych innych ludów, przybywa Hiszpania w czasach ostatnich. Jest to manifest komitetu centralnego w Madrycie, z dnia 4. czerwca 1864, pod napisem: „Junta centralna hiszpańska dla niesienia pomocy kalekom, rannym i wsparcia potrzebującym Polakom,“ a podpisana przez księcia Villahermosa, jako prezydującego, Pascual Madoz, podskarbiego; Candido Nocedal, Antonio Aparasi y Guijarro, Francisco Navarro Villoslada, księcia Fernan Nunez, Praxedes Sagasta, margrabiego Monistrol, hrabiego de Sastago, Severo Catalina, Daniel Carballo — jako członków junty hiszpańskiej, oraz przez Nermesio Fernandez Cuesta, sekretarza i delegata komitetu paryzkiego. Nazwiska te podaje wiedziony przekonaniem iż zasługują ażeby tak jak w sercach naszych, zapisane zostały na kartach dziejów naszych.

Korzystając z blizkości, zrobiłem w tych dniach wycieczkę do Lipska, gdzie szczęśliwie natrafiłem na dwie jego osobliwości: na wełniany jarmark święto-jański i na uroczystość, przeznaczoną ku uczczeniu umarłych. Jarmark nie był szczególny, czyli nie wypadł na korzyść sprzedających. Wełny było dość, a w braku dowozu bawełny z Ameryki z powodu wojny obecnej, zdało mi się iż wełna powinna być tem bardziej poszukiwaną, gdy tymczasem tą razą na jarmarku lipskim całkiem to wypadło inaczej. Nie umiałem z tego zdać sobie sprawy, aż mię jeden z żydków polskich, których też na każdym jarmarku nie brak, objaśnił temi słowy: „Bo to widzisz pan, tak"dziś z wełną w Lipsku, jak z kartoflami w Polsce, gdzie, choćby chłop miał sól albo okrasę a kartofli by nie miał, to jednak by się nie najadł; otóż od czasu, jak z czystej wełny nic już ludzie nie robią, ani sukna, ani perkalików, tylko jej używają do okrasy bawełny, to i wełny mniej potrzeba.“ Targ na wełnę podobnie tu się odbywa jak w Polsce, z tą może tylko różnicą, że wańtuchy, wory czyli miechy nie są używane tu wcale, ale wełna przywozi się i waży w runach, jak wiązki siana, wagi kamieniowej. Fizjonomia jarmarku także Polskę przypominająca, zabytek to pewnie powinowactwa z czasów saskich, a w więcej jeszcze słowiańskiego pierworodztwa. Mnóstwo tu śladów tego rodzaju; włosy jasne, twarze przezroczyste, postacie butne; a co największa, przynajmniej połowa nazwisk słowiańskich przekręconych na niemieckie. Oto są na próbę niektóre z nich, według napisów z jakich dóbr wełna dostarczona: Teplitz, Cieplice; Lubositz — Luborzyce; Rudnitz — Rudnice; Plagwitz — Plagowice; Słomnitz — Słomnice; Modelnitz — Modelnice; Dobritz — Dobrzyce; Wodnitz — Wodnice; Goschelitz — Gorzelice, i t. d.; a teraz znowu innego, ale zawsze słowiańskiego znaczenia i pochodzenia: Krolau — Królewo; Zeschau — Czeszewo; Lasau — Lasowo; Bobau — Bobowo; Rudobroden — Rudobrody; Connebuden — Konobudy; Radegasten — Radogoszcz; Troitz — Trójca; Kwetz — Kwiec, i t. d.

Co do uroczystości na cześć umarłych, która tu odbywa się w wigilię i w sam dzień ś. Jana, ta ma powab i urok, nigdzie może nie praktykowany. Wiadomo, iż wszędzie w Niemczech właściwych, a w Saksonii przedewszystkiem, cmentarze ich są prawdziwemi ogrodami klombów, drzew, krzewów i kwiatów. Owóż o św. Janie kwiecistość tutejsza jest w największej pełni, ludność więc korzystając z pory, ma zwyczaj strojenia grobów w kwiaty, doniczki, wieńce, bukiety, i to tak rzęsiście że niektóre groby zamieniają się w komple-

tue kopce kwiecia i obliczono, że w dniach tych ogrodnicy z samych okolic Lipska wysprzedają kwiatow na przeszło sto tysięcy złotych. Uroczystość ta w wigilię ś. Jana odbywa się wieczorem do późnej nocy przy kagańcach, pochodniach i latarniach, a zaś w dzień ś. Jana od wschodu słońca do dziewiątej godziny rano, przyczem pełno muzyki i śpiewów religijno-żałobnych, szczególnych czyli familijnych i ogólnych czyli narodowych. Twardego trzebaby serca, któregoby uroczystość taka do głębi nie wzruszyła. Wielce to piękny, wzniosły i godny zwyczaj do zastosowania w Polsce, i właśnie nie w dzień zaduszny, kiedy u nas wszystko skrzepłe i martwe, ale o św. Janie, w czasie naszych sobótek i wieńców z wodą puszczanych. Może też to kiedy i będzie.

Warszawa d. 24. czerwca.

W gostyńskim powiecie w połowie czerwca w miasteczku Kiernozi, powieszono Enocha Sztolcmana, który przyjął dawniej religię katolicką, w czasie powstania służył w oddziale Syrewicza i odznaczał się w boju nieustraszoną odwagą. Przy wieszaniu postronki się rwały, a Sztolcman spadał ze szubienicy. „Sam Pan Bóg nie chce krzywdy mojej!“ zawołał Enoch, kiedy go po raz trzeci na stryczku w górę podnieśli. Ksiądz Zimowski, kanonik, za to że nie zdjął krzyżyka z piersi Enochowi, skazany na 50 rs. kary; burmistrz Manduk, za to że dał słabe postronki, skazany także na 50 rs. kary. Przy egzekucji tej znajdował się słynny naczelnik wojenny Nowicki. Ten Nowicki objeżdżając powiaty, jemu oddane, spisuje w każdej wsi ilość krzyżów i figur świętych, przez pobożnych przy drogach powznoszszonych — i za wszystkie, które noszą datę 1861 roku, i późniejsze, albo na których znajdują się błagalne napisy: „Boże! zmiłuj się nad nami!“ albo: „Zbaw nas,“ albo „Strzeż nas,“ lub są powleczone barwą czarną i białą, każe płacić okolicy kontrybucję — a może jeszcze i wywrócić je każe, jak to uczynił jen. Ganecki w Łomży w roku zeszłym z krzyżem kamiennym z roku 1861, który spędzonej ludności rozburzyć, a szczątki zatopić kazał.

W kwietniu alumnus z seminarjum św. Jana, Artur Wołyński, miał być aresztowany i w skutek tego umknął za granicę.

Ponieważ policji był potrzebny do badania, więc go gorliwie szukała, ale nie mogła znaleźć. Aresztowano ztąd Feliksa Majewskiego, także alumna, i bito go kijami. Tuchołko zaś—co do którego niedawno toczyło się śledztwo, prowadzone przez Trepowa, w którem niejaki Ostaszewski, ajent tajnej policji, i Jermołow, mogący świadczyć przeciwko Tuchołce, nagle pomierali, z wielkiem podejrzeniem, że nienaturalną śmiercią — otóż Tuchołko rzucił się na Majewskiego, uderzył go w twarz i rozciął mu nos za to, że Majewski nie mógł go objaśnić, gdzie Wołyński znajduje się. Zato także skazany został na posielenie do gubernij północno-wschodnich.

Według praw kościelnych, pod klątwą bić duchownego nie wolno. Ale niedosyć na tem, aresztowano i księdza Brzeskiego, tymczasowego regensa seminarjum, ks. Kazimierza Hakowskiego, alumna tegoż seminarjum, który po tygodniowem trzymaniu w więzieniu o chlebie i o wodzie, nadto po kilku razach danych w twarz i kułakach został uwolniony; aresztowano także furtjana staruszka, kramarkę, która siaduje za straganem przy bramie, i zakrystjana Kozłowskiego, którego, na 25 razów przez Drozdowicza skaranego, po tygodniowem więzieniu uwolniono. Policji zdawało się, że Wołyński nie mógł umknąć z Warszawy, zwłaszcza, że 50 jego fotografji rozdała między ajentów, dla tego też kilka razy robiła bezskuteczną rewizję w seminarjum, a w końcu orzekła wyrok, potwierdzony przez Berga, skazujący seminarjum za to, że w niem Wołyńskiego nie znaleźli, na zapłacenie 1000 złr. kontrybucji; ks. Brzeskiego, mimo że rząd niema żadnego prawa mieszania się do zarządu seminarjum, usunął z wiceregensostwa i z administratorstwa seminarjum.

Ziemie polskie.

Wilno. Trudno zrozumieć, gdzie się kończą granice kontrybucji. Wspomnieliśmy już ile i jak wielkich ciężarow, które tylko wszystkie całego kraju klasy udźwignąć podołają, na te kontrybucje złożono, a nowe jeszcze ciągle się nakładają. Z sum kontrybucyjnych chce widać Murawiew w dwóch latach całą Litwę nowemi lub odnowionemi pokryć cerkwiami i wszystkie wewnątrz w nowe ozdoby i aparata zaopatrzyć. Mieliśmy już przykłady, jak ogromne sumy na takie cerkwie Murawiew asygnuje. Teraz donosi *Wiestnik Wil.* że na odnowienie starej cerkwi prawosławnej w Mińsku na górze św. Trójcy przeznaczył z kontrybucyj gubernii mińskiej 18.000 rubli. Na tejże górze w Mińsku ma być wybudowany pensjonat dla córek popów prawosławnych diecezji mińskiej; koszta tej budowy potwierdzone przez cara na 9.140 rubli; Murawiew obliczył je teraz samowolnie na 32.320 rubli, a ponieważ fundusz na budowę tego pensjonatu wynosi tylko 4.000 rubli, więc resztę każe Murawiew do trzech lat wybrać z funduszu kontrybucyjnego. Przypuściwszy nawet słuszność budowania takiego gmachu z funduszów, bynajmniej z wiarą styczności nie mających, to przecież widoczne jest, iż wola carska posłużyła Murawiewowi tylko do najwyższego nadużycia.

W gubernii mohylewskiej w miasteczku Siennie nie ma cerkwi, w Klimowiczach jedna jest tylko, w Czerykowie jedna zgorzała — dlatego każe Murawiew we wszystkich trzech miasteczkach murować cerkwie i 36.000 rubli na to asygnował z sum kontrybucyjnych.

Z gorączkowym pospiechem rzucono się na Litwie do zakładania szkół ludowych moskiewskich — głównie po miastach i miasteczkach. Fundusze na te szkoły, których celem jedynym jest nauka języka moskiewskiego i religii prawosławnej, zapewne także idą z sum kontrybucyjnych. Gdzieniegdzie tylko z sprawozdań *Wiestnika Wil.* widoczne, że fundusze zostały w części wymuszone na ludności, mianowicie żydowskiej.

Dzieje się to wszystko bardzo szybko, do dwóch, trzech tygodni: wyjdzie ukaz założenia szkoły, gmina „ochoczo zbierze“ fundusz, i już szkoła otwarta, i zaraz przy otworzeniu 50 do 200 malców śpiewając hymny za cara i Murawiewa, po przemowie naczelnika woj. i popa zaczyna uczyć się po moskiewsku i religii prawosławnej. Nigdzie nawet raporta urzędowe nie wspominają, aby rodzice byli obecni przy takiem otwieraniu szkoły. Zapewne modlą się do Boga, aby dał im i dzieciom siły do wytrwania i w tem doświadczeniu, bo to dzieci niemal wyłącznie katolickie, co same owe raporta z szyderczym tryumfem przyznają.

Prześladowanie żydów trwa na Litwie, a czem bliższe strony Moskwy, tem jest czynniejsze. Po szkołach nowych ludowych, osobno dla żydów zakładanych, język wykładowy oczywiście moskiewski; w tym języku nawet religii swojej uczyć się muszą. Murawiew kazał tłumaczyć główne księgi religijne żydowskie na język moskiewski; zapewne wyprze hebrajszczyznę ze szkóół żydowskich zupełnie. Co więcej, zabrania uczyć pewnych ksiąg religijnych żydowskich, zkąd ogromne między żydami wszczyna się wzburzenie. Strój ich także nie podobał się Murawiewowi, choć właśnie u starowierców żydów jest po części przepisami religijnemi wskazany, jak np. pejsy. *Wiest. Wil.* z 28. czerwca podaje następujący wyjątek z raportu, umieszczonego w *Mohylewskich Wiedomostiach Guberskich*: „Zmoskwicenie w gubernii mohylewskiej jest już widoczne tak bardzo, że mianowicie gdzieniegdzie żydów tutejszych trudno odróżnić od brodaczów moskiewskich: żyd mieszczanin to tak jakby z Jarosławia lub Włodzimierza (w Moskwie) a kupiec to istny faktor z jakiej gubernii koło Moskwy. Włosy w krążek obcięte, (a więc i pejsy obcięte), broda ostrzyżona, na ciele półszubek, pięknie skrojony i dobrze przylegający, albo kapota niebieska z potrzebami, wzrok otwarty i śmiały, lice jaśniejące i spokojne, zmoskwicenie to odbija się nie tylko w samym Mohylewie, ale i na pocztowych stacjach dróg gubernii mohylewskiej. Nieraz mi tam zdarzyło się że nie poczynając rozmowy, a sądząc tylko z powierzchowności i odzieży, z prążka, brody i czapki, a nawet po niektórych ruchach, myślałem, iż to chrześcianin Moskal — a to był żyd“.

Co w niektórych, ale tylko w niektórych stronach litewskich, dokazuje lud wobec byłych panów, bez żadnej zgoła opieki praw zostających, domyślać się można z pism, jak *Dziennik Powsz.*, którego korespondent z Białorusi w liście ostatnim mówiąc nawiasem o lasach, powiada, że trudno co mówić ludowi, gdy wpada do lasów pańskich, gdyż „Białorusini, pisze on dosłownie, uważali od wieków wodę, ziemię i las za swoją własność, którą starali się rozporządzać według upodobania. „„Co pańskie, to i nasze — a co nasze, to i pańskie““ zwykli byli mawiać. Trudno im też obecnie odwyknąć od lasu, w którym za poddaństwa gospodarowali po swojemu“... i t. d.

Poznań. *Kreuz Ztg.* donosi z wielkiem zadowoleniem, że d. 25. czerwca 16 powstańców pędziło wojsko pod bagnetami po dwóch na jednym długim powrozie. Cynizm ten pruski przechodzi już wszelkie granice, nawet *Gazeta Moskiewska* zachowuje więcej ludzkości, przynajmniej w słowach.

Kronika.

JE. ks. arcybiskup Wierzchlejski objeżdża teraz obwód brzeżański.

Morderstwo. Dowiadujemy się z dzienników wiedeńskich, iż jacyś dwaj podróżni, jadący zeszłej niedzieli między Nowym Sączem i Bochnią, odkryli wśród białego dnia przy drodze, wiodącej do Limanowy, dwóch zamordowanych żołnierzy leżących w przekopie. Na widok ten powrócili podróżni czemprędzej do Limanowy, chcąc donieść o tym wypadku władzy. Komendant stacji, c. k. major z pułku księcia pruskiego, uwiadomiony o powyższym wypadku, zarządził natychmiast jak najściślejsze śledztwo, z którego okazało się, że jeden z żołnierzy wszedłszy do karczmy we wsi, leżącej w pobliżu Limanowy, zażądał od karczmarza pół kwaterki gorzałki, a gdy mu tenże dogadywać począł, iż lepiej by było gdyby wypił od razu kwaterkę, więc też żołnierz nie dając się długo namawiać, łyknął całą kwaterkę, a to tem chętniej, że już była nalana. Dotychczas szło wszystko bardzo dobrze, lecz gdy przyszło do zapłaty, oświadczył żołnierz, iż zapłaci tylko za swoją półkwaterkę, za drugą zaś połówkę, którą go karczmarz poczęstował tylko z dobrego serca, którą on też wypił tylko na nalegania jego, płacić nie myśli. Z tego powodu przyszło do zaciętej bójki między żołnierzem, do którego wkrótce przyłączył się jego towarzysz, a karczmarzem, tudzież wieśniakami, którzy na głos jego pospieszyli mu z pomocą i poczęli broniących się żołnierzy okładać z tyłu drągami. U zamordowanych żołnierzy znaleziono bagnety w pochwach. Sprawców tej zbrodni miano już, jak słychać, wyśledzić, a najwięcej przyczynić się mia do niej jakiś wieśniak, o którym dowiedziono już, że uderzeniem z tyłu w głowę powalił na ziemię jednego z żołnierzy.

Z **Krakowa** donoszą do *Gener. Cor.* pod d. 27. czerwca: „Podług rozszerzonej tu bardzo pogłoski miało udać się władzom bezpieczeństwa, schwytać jednego z najczynniejszych i najznakomitszych agitatorów partji powstańczej w osobie znanego pułkownika powstańców, Seifrieda, w jego kryjówce. To uwięzienie, o którem obiegała wieść wszystkie koła, sprawiło widoczne przerażenie w szeregach przyjaciół partji rewolucyjnej. Pojmanie Seifrieda byłoby tem ważniejszem, iż sami stronnicy powstania wymieniali go jako najwytrwalszego i najniebezpieczniejszego agitatora, który przed kilkoma tygodniami wysłany został z osobnemi poleceniami do Galicji, ażeby ożywić tu na nowo organizację rewolucyjną, zatamowaną wielce stanem wyjątkowym, i otworzyć nowe źródło dla wycieńczonej zupełnie kasy tak zwanego rządu narodowego: to pewna że Seifried odgrywal jedną z pierwszych ról pomiędzy dowódzcami powstania“ kończy wiedeński dziennik półurzędowy.

Do kwestji językowej. Do *Wiener Lloyda* piszą z Warasdynu na Węgrzech pod dniem 28. czerwca r. b. „Wczoraj nadeszło tu za recepisą odwrotną jakieś pismo urzędowe, wystósowane przez komitat tutejszy do urzędu powiatowego w Korneuburgu. Pismo to było nierozpieczętowane, a obok adresu znajdowało się kilka następujących uwag, które jak się zdaje, nie jedną nakreślone były ręką a które tu podajemy dosłownie: „Wir sind Deutsch“ (siedm razy podkreślone) resp. „Oesterreicher.“ „Wird nur in deutscher Schprache angenommen“ „wir können nicht die ungarische Schprach!!!“ (trzy razy podkreślone) Korneuburg.“ Pismo to odesłał urząd komitatowy w Warasdynie nierozpieczętowane do namiestnictwa z prośbą, aby zechciało w drodze właściwej zapobiedz nadal podobnemu postępowaniu, które nietylko że ubliża władzom tutejszym, ale nadto wręcz się sprzeciwia dotychczasowym rozporządzeniom. Śledztwo okaże prawdopodobnie winnych w osobach urzędników stopni najniższych, co już widać i z tej okoliczności, że owi panowie nie rozumieją po węgiersku i niebardzo też tędzy są w niemieczczyźnie. Zaiste, dodaje *Wiener Lloyd*, postępowaniem takiem niepodobna rozmaitych narodowości państwa austrjackiego połączyć w jedną nierozdzielną całość tak jakby sobie tego życzyć należało.“

Przestroga dla dzienników. *Gener. Corr.* pisze: „Jak się dowiadujemy, otrzymały nadzorcze organa prasy publicznej nowe polecenia, ażeby z powodu rozpoczętych na nowo w Księztwach kroków nieprzyjacielskich kontrolowały ściśle wszelkie doniesienia o sile, uzbrojeniach i poruszeniach zbrojnych sil armii sprzymierzonych, i niektóre wiadomości dziennikarskie, podane w tym względzie w najnowszym czasie, miały już stać się powodem śledztwa karnego na podstawie artykułu IX. zmian i dodatków do noweli karnej.“

Szkorbut w Węgrzech. Według *Sürgöny* i *P. Naplo* leży obecnie w komitatach: Peszt 339, Békés 293, Torontal 1799, Csongrad 41, Csanad 445, Nitra 279, Arad 276, Bacs 142, Bihar 12, Temes 178, Heves 268, Bars 73, Szabolcs 26, Preszburg 9, w Jazygii i Kumanii 190, w dystrykcie Wielka-Kikinda 162, w Budzie 19, a w Terezjopelu 133, ogółem 4684 ludzi chorych na szkorbut. Do tego doliczyć należy według *P. Naplo* jeszcze 300 podobnie chorych z komitatu Raab. W ogóle jednak — piszą dzienniki węgierskie, choroba ta z mniejszą się już szerzy gwałtownością.

List gończy. *Vkfd. wiedeński* donosi, że panna Sabina Glattstern, licząca lat 17, średniego wzrostu, włosów jasno-blond, twarzy okrągłej, pełnej, która znikła d. 18. maja r. b. z doma rodziców swoich w Warszawie bez najmniejszego śladu, ma się znajdować obecnie w Wiedniu, a władze poczyniły już kroki w clue odszukania jej. Panna Glattstern mówi po polsku, po francuzku i po niemiecku. Ojciec jej wyznaczył temu, ktoby odkrył teraźniejsze miejsce jej pobytu, nagrodę złr. 25 w. a.

Ostatnie wiadomości.

Büffelkoppel, 30. czerwca. Sonderburg na wyspie Alsen po części w gruzach. Pułki brandenburgskie nr. 24, 35, 60 i 64 uskuteczniły w pięciu miejscach swój przechód (przez Asensund) pomimo ognia kartaczowego Duńczyków; pułki westfalskie nr. 13, 15, 55 mają do pozajutra służbę forpocztową na wyspie Alsen.

Hanower dnia 1. lipca. Izba posłów za zgodą ministra sprawiedliwości uchwaliła, prosić rządu, aby zważył, czy jeżli nieprawdopodobnem byłoby współdziałanie Hannoweru z resztą państw związkowych, Hannower nie powinienby zrobić początek z budową floty związkowej.

Berlin d. 1. lipca. Hamburg nie chce zakupywać okrętów wojennych, czego żądały po nim Prusy, albowiem pomoc niesiona Prusom byłaby złamaniem neutralności względem Danii. Książę Artur (najmłodszy syn królowej Wiktorji, podróżujący teraz nad Renem) oczekiwany jest w Poczdamie. W Berlinie spodziewają się przybycia następcy tronu moskiewskiego który idzie także do Kissingen.

Nowy Jork 23. czerwca. Cała armia (unionistowska) jen. Granta uderzyła d. 16. i 17. zm. na zewnętrzne szańce Petersburga (miasto i twierdza w okolicach Richmondu w Wirginii). D. 18. z. m. uderzał trzykroć na szańce wewnętrzne, został odparty, cofnął się o półtory mili od miasta i oszańcował tamże.

Listy z Londynu zapewniają, że sytuacja tamtejsza jest tak gwałtownem przesileniem, jakiego Anglia nigdy jeszcze nie doznała. Mówią o rozwiązaniu parlamentu, o odezwie królowej do ludności, w której zawierać się ma groźba abdykacji na wypadek, gdyby kraj nie zgodził się na dotychczasową politykę. Opowiadają także o ustąpieniu Russela, którego zastąpić ma lord Clarendon.

W paryskich oficjalnych kołach liczono z największą pewnością na to, że Anglia po nieudaniu się konferencji weźmie udział w wojnie. Dlatego też wzbudziły pokojowe oświadczenia ministrów angielskich wielkie niezadowolenie, które objawia się we wszystkich dziennikach, mianowicie urzędowych. *Patrie* nie może ochłonąć z oburzenia i oświadcza, że Anglia teraz dopiero dowiodła, iż nie posiada ani wpływu, ani potęgi i że kwestję wschodnią bez niej załatwić można.

Jeszcze więcej znaczenia ma oburzenie dziennika *Pays*, który jak wiadomo inspirowany jest przez ministerjum. „Anglia—pisze ten dziennik—zbiera co posiał: w Kopenhadze nieufność i rozpacz, w Wiedniu, Berlinie i Frankfurcie nienawiść a może i pogardę. Musi się teraz gryźć i wstydzić, że jej obietnice na przyszłość tak samo nic znaczyć nie będą jak jej groźby.“

W słowach tych przebija się najdobitniej oburzenie, które Anglia wywołała swem postępowaniem. *Temps* mówi, że nie umie pojąć gniewu prasy urzędowej na Anglię, która to samo uczyniła co Francja, t. j. zostawiła na lodzie Danię. *Temps* zapomina wszakże, czy może udaje że zapomniał, iż Francja inną obrałaby była politykę, gdyby mogła była przewidzieć, że Anglia nie skłoni się do wojny.

Gen. Corr. twierdzi, że gabinet moskiewski z powodu zamknięcia konferencji londyńskiej rozesłał okólnik do wszystkich swoich ajentów dyplomatycznych przy dworach zagranicznych. Ton dokumentu tego ma być nadzwyczaj przychylny dla Niemiec i podnosi głównie neutralność Moskwy w całym sporze, utrzymując, że dla zachowania nadal tej neutralności, car odstąpił Oldenburgom swych praw do Holsztynu.

Presse donosi, że na ostatniem posiedzeniu konferencji i książę Fryderyk heski wniósł zastrzeżenia praw swoich do tronu holsztyńskiego, gdyż tylko na podstawie traktatu londyńskiego zrzekł się był swoich praw. Unieważnienie tegoż traktatu, unieważnia jego ustępstwa poprzednie. (Teraz więc trzech już ubiega się o przyszły tron: Augustenburg, Oldenburg i Hessen).

Z telegramów i doniesień dzienników pruskich widać, iż dotąd Duńczycy nie ustąpili zupełnie z wyspy Alsen. Cofnęli się jedynie na półwysep Alsenu, stanowiący trzy czwarte części całej wyspy. Tylko półwesepek przy samym kanale Alsensund, gdzie leży Sonderburg, Ulkebull, Hörup haff, jest w ręku Prusaków. Reszta wyspy ma być od tej półwysepki przedzieloną fortyfikacjami, których bronią Duńczycy.

Duńskie ministerjum wojny ogłosiło d. 29. zm. następujący biuletyn o zdobyciu wyspy Alsen przez Prusaków: „Nieprzyjaciel uderzył ostatniej nocy na Alsen. Wedle raportu jen. Steinmanna, nasi o 6. godzinie zrana po zaciętej walce znajdywali się na półwyspie Kjar, a po znacznych stratach cofali się pomiędzy Ulkebull i Sonderskow. Nieprzyjaciel ma stać między Augustenburgiem a Höruphaff. Przednie jego straże, złożone z jazdy i artylerji, znajdują się w pobliżu Augustenburga. Zdaje się, iż nasi bili się zacięcie i spokojnie. Rolf Krake miał zatopić jeden most nieprzyjacielski. (Dlatego Prusacy musieli się przyprawiać łodziami; p. r.) Komunikacja telegraficzna z Alsenem jest teraz przerwana, przeto dopiero później nadejdą sprawozdania szczegółowe.“

Z pola walki duńsko-niemieckiej donoszą do *Nordd. Allg. Ztg.*: „Gdy dnia 28. b. m. wszystkie przygotowania do wylądowania na Alsen w północnej części kanału i na północ od Rönhofu ukończono, udał się ks. Frydryk Karol w nocy ze zwym sztabem na miejsce, gdzie najdalszy szaniec dypelski nr. 10 się znajdował, i zkąd przejrzeć można było cały kanał i wystającą naprzód część Alsenu. O godzinie $2^{1}/_{2}$ zrana uskutecznionem zostało pierwsze wylądowanie z męztwem i świetnem powodzeniem, a miernemi bardzo stratami. Nieprzyjacielskie baterje zdobyte zostały zaraz pierwszym zapędem. Przy wiosce Kier, którą Duńczycy straciwszy, napowrót zdobyć chcieli, zawahał się los walki. Odparto jednak rychło nieprzyjaciela. Największa część duńskich oddziałów usiłowała wsiąść na okręta na południe w Hörup haff, co się jej udało i dotąd trwa jeszcze. Czyli i inne punkta w tym celu użyte zostały, nie wiadomo, również nieznaną jest liczba jeńców i zdobytych dział. Podają tedy tymczasem liczbę jeńców na 2000, a dział zdobytych na 60 — czas gdy straty pruskie wynoszą 300 w rannych i zabitych. Obsadzenie wszystkich punktów wyspy przyjdzie zapewne aż w nocy albo jutro do skutku. Rolf Krake, którego się mocno obawiano, pojawił się podczas wylądowania, ale powitany natychmiast skutecznie ogniem bateryj, udał się, jak się zdaje (Prusakom) mocno uszkodzony, w kierunku Fionii.“

Minister skarbu w Kopenhadze zażądał od sejmu pozwolenie na nową pożyczkę 20 milionów.

Rząd francuzki miał postanowić, wysłać na przeciąg wojny między Danią a Niemcami na wybrzeża duńskie parowiec w celu „obserwacji.“

Monitor donosi, że armia duńska wynosi teraz podług wiarygodnych obliczeń 42 do 43.000. Wojsko rozdzielone jest w sposób następujący: 18.000 na wyspie Fionii, 10.000 na Alsenie, 10.000 w północnej Jutlandji, 4 do 5.000 na wyspach Falster i Laaland.

Mimo wielu zaprzeczeń urzędowych utrzymują się ciągle pogłoski, że w Kissingen i Karlsbadzie stanęła między trzema państwami dawnego św. przymierza ugoda z dokładnie określonemi zamiarami. Dotąd wymieniano trzy zamiary: 1) oświadczenie Austrji, Prus i Moskwy, że sprawa polska jest kwestją wewnętrzną trzech mocarstw; 2) wzajemne zagwarantowanie posiadłości; 3) wykonanie traktatu zurychskiego z r. 1859. Oprócz tego opowiadają sobie, że państwa północne uchwaliły także bez ogródek, że oprą się pewnym dążeniom czasu. Pogłoskom tym zaprzeczały kilkakrotnie moskiewskie, pruskie i austrjackie organy urzędowe. Korespondent wiedeński do urzędowej *Gazety Pragskiej* dementuje je także, dodaje jednak w lot, że przecież istnieje jeszcze traktat, zawarty 1832 w Münchengrätz! Wprawdzie traktat ten trzymany był zawsze w ścisłej tajemnicy, wiadomo wszakże, że państwa północne obowiązały się w nim do wzajemnej obrony na zewnątrz i wewnątrz i poczyniły pewne wzmianki o wydawaniu podejrzanych osób. Jeżeli tedy traktat münchengrätzki istnieje dotąd, to rzeczywiście nie było potrzeby zawierać drugiego. Mogło zapewne chodzić tylko o to, aby starą ugodę odświeżyć jakim nowym dodatkiem.

Monitor donosi z księztw Naddunajskich, że „reformy księcia Kuzy cały kraj przyjął z zadowoleniem, wyjąwszy klasy uprzywilejowanej tj. bojarów, których interesa ucierpiały z powodu nowych zmian. Opozycja wszakże tych klas jest wobec zadowolenia całego kraju całkiem bezsilną. Obawiają się tylko, aby ustawa włościańska, zanadto radykalna i lud wiejski od wszelkich obowiązków ku dziedzicom uwalniająca, nie stała się przy znanym nałogu lenistwa rumuńskich chłopów szkodliwą dla publicznego dobrobytu.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Targi tygodniowe w Dubiecku.** Dowiadujemy się, że w miasteczku powiatowem Dubiecku w obwodzie sanockim, zaprowadzone zostały targi tygodniowe co wtorku.

— **Kraków** d. 1. lipca. Zboża niewiele zwieziono z powodu złych dróg i deszczów, oraz że zapasy w Kongresówce zupełnie są wyczerpane, tak iż do Michałowic nic wczoraj nie dowieziono, i żadnego targu tam nie było. Ceny na dzisiejszym targu na Kleparzu były następujące, licząc za mierzycę: **żyto** od złr. 2 c. 20 do złr. 2 c. 30, **pszenica** od złr. 2 c. 80 do złr. 3 c. 60, **jęczmień** od złr. 2 do złr. 2 c. 30; **owies** od złr. 1 c. 66 do złr. 2; **groch** od złr. 2 c. 50 do złr. 3; **jagły** od złr 5 do złr. 5 c. 50, **rzepak** od złr. 4 c. 75 do złr. 5.

Na targ wczorajszy na komorę Baran, przywieziono także bardzo mało zboża, gdyż pszenicy korcy 425, żyta do 200 korcy, i zboże to zakupiono transito do Prus. Wełny przywieziono wczoraj z Kongresówki przez Baran do Krakowa około 600 przeszło centnarów.

Wyciąg z rachunków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia w w Krakowie, za czas od 1. maja 1863 r. do dnia 30. kwietnia 1864 r.

(Przez pomyłkę opuszczono wczoraj ustęp poniższy:)

Rozchód. Z kosztów organizacji, wynoszących w ogóle złr. 13.454 c. 41, spłaca się w 3cim roku $^{4}/_{20}$te części w kwocie złr. 2.690 c. 88. Pensja kuratora za rok 3ci złr. 2 800. Premia za kontrasekuracje złr. 106.722 c. 70. Procenta od pożyczek złr. 1.085 c. 13. Pensje dyrektorów, urzędników, dyetarjuszów i sług złr. 29.602 c. 44. Koszta lokalu na bióra dyrekcji i reprezentacji złr. 2.237 c. 33. Portorja dyrekcji, reprezentacji i ajentów złr. 5 813 c. 48. Koszta druków, ksiąg, opał, światło, papier i t. p. potrzeby bióra, prenumerata czasopism i koszta inseratów złr. 4.992 c. 48. Koszta podróży złr. 952 c. 41. Wynagrodzenia za szkody roku 3go złr. 257.710 c. 36. Koszta likwidacji złr. 4 792 c. 27. — (złr. 262.502 c. 63). Pozostawiono fundusz na nieuregulowane szkody z r. 3go po potrąceniu części przez kontrasekuracje pokrytych złr. 14.137 c. 23. Wynagrodzenia za szkody z roku 2go po strąceniu części przez kontrasekuracje pokrytych złr. 12.706 c. 61. Pozostawiono fundusz na dalsze uregul. szkód z r. 2go złr. 3.861 c. 30. Czysta pozostałość z roku adm. 3go ($14^{423}/_{1000}$ %) złr. 63 782 c. 78. — Razem złr. 513.887 c. 40.

Ogólne Zgromadzenie rozporządziło powyższą pozostałością jak następuje: *a)* na powiększenie funduszu rezerw. 423/1000 % złr. 1873 c. 52. *b)* na zwrot członkom Towarzystwa 14 % złr. 61. 909 c. 26. Razem złr. 63 782 c. 78.

Stan funduszu rezerwowego ogniowego. Majątek tego funduszu wynosił z dniem 30. kwietnia 1863 r. złr. 91.545 c. 71. Zebrano dla funduszu rezerwowego w roku trzecim: 10 % zaliczek od członków stałych złr. 47 017 c. 10. 5 % wpisowego od członków czasowych złr. 70 c. 51. Wpływ ze szkód 5 % złr. 13 910 c. 68. Z lokacji gotowizny tegoż funduszu złr. 4.382. Zysk na wylosowanym liście zastawnym ser. III złr. 220 c. 50 — (złr. 65 600 c. 79). Przekazana część zwrotu z r. 3go $^{423}/_{1000}$ % złr. 1.873 c. 52.

Majątek funduszu rezerw. ogniowego wynosi z końcem roku 3go złr. 159.020 c. 2.

Kraków 30. kwietnia 1864. — H. Wodzicki, dyr. I — W. Biesiadecki, dyr. II. — H. Kieszkowski, dyrektor referent. — Edward Kandler, szef rachunkowości. — W dowód potwierdzenia zgodności z rachunkami. Kraków d. 7. czerwca 1864 r. Piotr Gross, wiceprezes rady nadzorczej. Leonard Wężyk, członek rady nadz. — Jakób Wiktor. czł. rady nadz. — Stanisław Starowiejski, czł. rady nadz.

Kurs lwowski, z dnia 1. lipca.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	42	5	47
Dukat cesarski	5	43	5	48
Moskiewski półimperjał	9	41	9	50
Moskiewski rubel srebrny	1	77	1	79
Moskiewski rubel papierowy	1	57	1	60
Pruski talar kur.	1	72	1	74
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	74	43	75	10
Galic listy zast. m. k. (bez kuponów)	78	15	78	68
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	74	13	74	80
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	79	30	79	97
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	240	50	242	50

Kurs wiedeński, z dnia 1 lipca

	W. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	71	40
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	60
Losy z r. 1860	96	—
Akcje banku narod. za 1000 gl.	781	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	191	—
London 10 funt. szterlingów	115	—
Dukaty cesarskie sztuka	5	49
Srebro za 100 złr. w. a.	113	50

Przyjechali d. 1. lipca.

Pp. Br. Kapri M. z Negostina, Jakubowicz A. z Kuczurmak, hr. Della Salla H. z Kalinestie, Arczyński W. z Juszkowiec, Korytko S. z Suchodoł, Sarnecki N. z Podola, Truskolawski H. z Jasienowa, Jankowski A. z Rosochowacza, Kopystyński T. z Wierzbówki, Rożniecki A. z ros. Podola, Kochanowski J. z Olszyna, Boznański L. z Staromieścia, Kopczyński I. z Roznoszyniec, Roloff A. z Czyżykowa, Popiel M. z Cykowa, Nanowski J. z Polan.

Wyjechali d. 1. lipca.

Pp. Hr. Dunin A. do Głęboki, Szczepalski T. do Czajkowic, Wierzchowski E. do Pleśnian, Kriegshaber A. do Chorobrowa, Tyszkiewicz M. do Czortkowa, Gołaszewski M. do Honoratówki, Wysoccy S. i F. do Hrehorowa.

Browar piwny z całym przyrządem jest od 1. października r. b. do wydzierżawienia na kilka lat w **Krasiczynie koło Przemyśla.** Bliższa wiadomość w Kancelarji **Zarządu dóbr Krasiczyńskich** poczta Przemyśl. 600 1—3

Przez Jego c. k. Apostolską Mość **wyłącznie uprzywilejowany** tłuszcz z karku końskiego do zachowania i wzmocnienia włosów.

Od wielu lat znany, ale z wielkim trudem uzyskany, chemicznie zbadany tłuszcz z karku końskiego jest wybornym środkiem toaletowym. Celujące własności jako też skutki tegoż tłuszczu wzmacniają porost, i zapobiegają **wypadaniu włosów** zupełnie. Wszelkie dalsze zachwalania są zbyteczne; uzyskana najnowsza skuteczność, której dowodzą liczne w rękach podpisanego znajdujące się listowne uznania i podziękowania, a które każdy przejrzeć może, są najlepszem zaświadczeniem.

Ceny w małych partjach:

Flakonik czystego napełnionego olejku z tłuszczu karku końskiego 1 złr., jako pomada w słoiczkach eleganckich 60 cnt., kosmetyk większy 50 cnt., kosmetyk w pudeleczku 40 cnt., fiksator do wąsów na blond albo czarno 25 cnt.

☞ Zamiejscowe zamówienia uskuteczniają się za przesłaniem należytości i 10 cnt. za opakowanie, lub za zaliczką pocztową. ☞ Dla zapobieżenia wszelkim fałszowaniom znajduje się przy każdym flakoniku i słoiczku instrukcja użycia i odpis przywileju do Nr. 5.640/2.340.

Wilhelm Abt.
Fryzjer i właściciel ces. król. przywileju.

Główne składy rozsyłające w większych i drobniejszych partjach: w moim salonie fryzjerskim w **Wiedniu**, Stadt, verlangerte Kärntnerstrasse 53, fabryka Neubaugasse Nr. 70. oraz w aptece p. Molla „pod Bocianem" Tuchlauben.

Po prowincjach utrzymują: **we Lwowie apteka Piotra Mikolascha, w Krakowie Karol Rząca**, w Lincu p. Haunsteiner Nr. 788, w Bernie apteka A. W. Wlaszka, w Reichenbergu apt. L. Ehrlicha, w Pradze J. Fürst apt. „pod Białym Aniołem". w Peszcie apt. Török, w Krems E. Wilhelm, w Gradcu K. Klebauser, w Klgenfurcie M. Spieler, w Aradzie fryzjer E. Steigl, w Oedenburgu w apt. „pod królem węgierskim", w Weronie M. Münster, w Wr. Neustadt F. Feldberger. w Karlsbadzie F. Beuer „pod trzema jagniętami," w Rabie F. Litzenmeyer, w Preszburgu J. Westerlöw, w Szegedynie Weigel. 598 1—0

PODZIĘKOWANIE.

Przez dwa lata cierpiałem bez przerwy na mocne, jak twierdzili lekarze, **tuberkuły**. Wszelkie środki medyczne nic nie pomagały, a choroba stawała się coraz uciążliwszą. W nieszczęściu mojem byłem zmuszony szukać ratunku u pana Daytnera w Pomorzanach, o którym mi powiedziano, że leczy takie słabości ziołami nieszkodliwemi. Tenże na moje wyraźne żądanie udzielił mi swych ziół wraz z przepisem kąpania się w nich. Postępując wedle jego instrukcji po upływie trzech miesięcy przyszedłem do zupełnego zdrowia, a dwa lata blizko dobiega, od tego czasu, jak nie czuję najmniejszego śladu mej dawnej choroby. Nie mogąc szanownemu temu obywatelowi wywdzięczyć się żadnym innym sposobem, składam mu publicznie moje najszczersze podziękowanie. 599 1—1

Hołowczyńce dnia 27. czerwca 1864.
Zawirski.

Do handlu, szkła, porcelany i galanterj **KAZIMIERZA LEWICKIEGO** we Lwowie, poszukuje się **SUBJEKTA.**

Początkowi subjekci będą więcej uwzględnieni. 597 1—3

Pomiędzy wszystkiemi istniejącemi środkami kosmetycznemi **przeciw wypadaniu włosów** a osobliwie **do uzyskania świeżego porostu na wyłysiałych czaszkach** zajmuje niezawodnie pierwszeństwo

JANA ANDRZEJA **HAUSCHILDA** **Balsam Roślinny.**

Szkuteczność tego balsamu stwierdzają tysięczne u mnie przechowane podziękowania, po największej części od osób wyższych Stanów, i **prawie wszystkie europejskie dwory** **pobierają odemnie ten balsam jako niezbędny artykuł toaletowy**

Działanie tego balsamu jest zadziwiające.

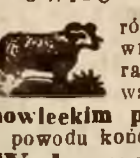
Wypadanie włosów przestaje zaraz po użyciu, a świeży porost pokazuje się nawet na dawnych łysinach w bardzo krótkim czasie, często w kilka dni! Taniość tego balsamu daje każdemu sposobność sprawdzić niezawodny ten środek

Dla uniknienia zamian proszę szczególną uwagę zwrócić, gdyż **Hauschilda balsam na włosy** w oryginalnych flaszeczkach jedynie u mnie samego w Lipsku jedynie jest do nabycia, we Lwowie w aptece pod Srebrnym orłem u **ZYG. RUKERA**. 445 3—5

Cena całej flaszeczki 1 złr. 80 cnt.
„ ½ „ 1 „ 20 „
„ ¼ „ — „ 60 „
za opakowanie 20 „

Juliusz Kratze następca w Lipsku.

Owiec 1.000 do chowu



różnej płci i wieku, rasy poprawnej, znajdują się do sprzedania razem lub partjami, po umiarkowanej cenie **w folwarku Łanowieckim powiecie Borszczowskim**, z powodu kończącej się dzierżawy. Tamże

Wyborne wielkie kufy po 1.000 do 2.500 garncy

mieszczące, — praktyczne siewniki do kukurudzy, i tralnia do konopi do kieratu zastósowana. 578 2—3

DYREKCJA

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia i od gradu w Krakowie.

W celu oszczędzenia wielu osobom kosztów i zachodów, podaje do wiadomości, że wszystkie posady w biórach Towarzystwa są zajęte. 591 2—3

Kraków dnia 18. czerwca 1864 r.
H. Wodzicki. W. Biesiadecki. H. Kieszkowski.

Wiadomość dla lekarzy.

Syrop Dra Forget

Sirop du Dr. FORGET

używa się z najpomyślniejszym skutkiem przeciw **kaszlom, uporczywym, katarom, kokluszowi, nerwowej irytacji naczyń płucowych i wszelkim cierpieniom piersiowym**. Lekarze paryzcy zawsze z pomyślnym skutkiem go przepisują. Łyżeczka od kawy jest dostateczną. Dostać można w Paryżu u Dr. Chable, rue Vivienne, 36; w Krakowie u p. Brunona Miczyńskiego, w Warszawie w składzie materjałów aptecznych p. Galla, we Lwowie u p. **Z. Rukera**. 503 7—0

Cena flaszki 1 złr. 80 cnt., z opakowaniem 2 złr. w. a.

Apteka

z domem murowanym w **Staremmieście**, jest z wolnej ręki za cenę 5 000 złr. do sprzedania. Bliższe wiadomości udzielają się w aptece w Dobromilu. 580 (2—3)

PASTILLES ET POUDRE DU Dr. BELLOC

Liczne doświadczenia dokonane w szpitalach paryzkich dowiodły, że **Pastylki i Proszek** Dra Belloc, jest nieocenionym środkiem w cierpieniach nerwowych żołądka i kiszek i w nadzwyczaj trudnem trawieniu. Po kilku dniach użycia tego środka, ustają boleści żołądka chroniczne i uporczywe zatwardzenie zadawnione, a apetyt zwykły wraca. Wynalazca tego proszku, którego użycie nigdy zaszkodzić nie może, uzyskał zaszczytne pochwały paryzkiej akademii medycznej.

Dostać można we Lwowie u **ZYGMUNTA RUKERA** apt. pod Srebrnym orłem, w Warszawie w składzie materjałów aptecznych pp. Gallego i Mrozowskiego, i w aptekach pp. Chrościckiego w Wilnie i Brunona Miczyńskiego w Krakowie.

Cena 1 złr. 80 centów, z opakowaniem 2 złr. w. a. 501 2—0

ZIEMIANIN,

Tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzący w Poznaniu pod redakcją Dr. Szafarkiewicza, zapisać można po wszystkich urzędach pocztowych i po znaczniejszych księgarniach. 589 2—10

OGIER kasztanowaty, sześcioletni, przeszło szesnastej miary, bardzo silnie zbudowany, po koniu z Jarczowiec, posiadający wszelkie zalety dobrego stadnika, o czem się z młodzieży po nim przekonać można, jest w Siemianówce za mierną cenę do sprzedania.

Bliższą wiadomość udzieli zarząd gospodarstwa w Siemianówce, poczta Szczerzec. 554 3—3

WIELKI SKŁAD ZEGARÓW.

WILHELM PENTHER
zegarmistrz lwowski,

uwiadamia szanowną Publiczność, iż przybędzie na tegoroczny **JARMARK do UŁASZKOWIEC** z wielkim wyborem szwajcarskich zegarków kieszonkowych najprzedniejszej jakości.

Mając wszystkie zegarki jak najlepiej obciągane i regulowane, mogę je szanownej publiczności tem bardziej polecić, że ceny tego doborowego towaru są stosunkowo tak nizko położone, iż z każdym handlarzem zegarków współzawodniczyć mogę.

Prócz tego ręczę za dobry bieg zegarków na przeciąg jednego roku.

Mój lokal sprzedaży w Ułaszkowcach znajduje się obok handlu płócien p. Sopucha. 584 3—4



Słynące po świecie **PRAWDZIWE AMERYKAŃSKIE** we wszystkich i na ostatniej londyńskiej wystawie powszechnej Medalem wielkim zaszczycone

MASZYNY do SZYCIA

z fabryki panów **Wheeler et Wilson** w Nowym Jorku, które nietylko do zwykłego szycia, ale i do obrębiania, zakładania, obszycia powierzchniego, wszywania, naszywania, lamowania i do innych ozdobnych robót zastósowane być mogą, są do nabycia po cenach stałych w handlu płócien

Stanisława Bussaka we Lwowie.

Wyrażona firma zaprasza wszystkie panie i trudniące się tem osoby, przekonać się o zadziwiających zdolnościach w wykonaniu tych maszyn, niemniej o trwałości i elegancji konstrukcji, piękności robót na nich dokonanych, przytem poleca też do maszyn potrzebne igły, nici, bawełny i jedwabie wszelkiego koloru na szpulkach nawijane.

Każdy z kupujących otrzyma naukowe objaśnienie bezpłatnie. 309 2—0

Na jarmark Ułaszkowiecki

przybędzie z końcem Czerwca

TADEUSZ UZIĘBŁO

kupiec ze Lwowa, i urządzi tam

WYPRZEDAŻ

najświeższych i najmodniejszych towarów po cenach fabrycznych, a wiosennych i letnich po cenach niższych nawet niż fabryczne.

Zapas towarów składa się:

12.000 łokci różnych materyj wełnianych po cnt. 25, 30, 35, 40, 45, 50, 60, 70, 80, 90 — złr. 1, 1.20 do 1.50 w. a.
10.000 „ „ „ jedwabnych po złr. 1, 1.25, 1.50, 1.75, 2, 2.25, 2.50, 3 do 4 w. a.
8.000 „ „ bareży po cnt. 20, 25, 30, 35, 40, 45. 50, 55, 60, 70, 80; złr. 1, 1.20, 1.50 do 3 w. a.
5.000 „ muszlinków, żakonetów, batyścików i perkalików po cnt. 25, 30, 35, 40, 45, 50,
3 000 „ różnych materji na pokrycie mebli po cnt. 45, 50, 55, 60, 70, 80, złr. 1, 1.20,
300 „ „ dywanów łokieć po cnt. 65, 75, 85, 90, 95, złr. 1.15, 1.25, 1.50, 2.50, 3, 3.50 do 4 w. a.
200 sztuk szali, chustek i mantyl po złr. 4, 6, 10, 12, 15, 18, 22, 28, 35, 40, 50, 60, 65, 70, 80, 100 do 150 w. a.

Oprócz tego zwraca uwagę na wielki wybór

prawdziwych lnianych płócien

z najsławniejszej fabryki szląskiej Reymanna i Regenharta z Frejwaldau koło Gräfenbergu, które otrzymał w tych dniach w komis do sprzedania po cenach fabrycznych, i za które ręczy iż ani najmniejszego włókna bawełny w nich nie ma.

Również otrzyma w tym tygodniu z Berlina w komis do sprzedaży po cenach bardzo nizkich, we Lwowie niepraktykowanych (o czem przekonać się można naocznie) najmodniejszych

600 sztuk mantyl, zarzutek, płaszczyków, burnusów, paletotów, płaszczów itp. ubiorów,

które weźmie z sobą na jarmark w Ułaszkowcach.

☞ Aż do wyjazdu na **jarmark Ułaszkowiecki** jak dotąd odbywać się będzie i **dalej WYPRZEDAŻ towarów powyżej wymienionych w składzie podpisanego po cenach zniżonych.** 555 9—0

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kornela Pillera.

DOATEK do Nr. 150. „GAZETY NARODOWEJ."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 30. czerwca.

(K) Gabinet tutejszy wyczekuje, jaki obrót weźmie wniesione przez torysów wotum nieufności. Położenie Francji staje się przykrem. Cesarz byłby musiał jąć się innej polityki, gdyby mógł był przewidzieć, iż Anglia cofnie się od niesienia pomocy Danii. Jakim sposobem Zachód naprawić zdoła swą klęskę, trudno odgadnąć. Z Londynu donoszą o wielkiem wzburzeniu między wszystkiemi klasami narodu, wywołanem słowami ministrów w parlamencie o sprawie duńskiej. Spodziewać się można, iż wiadomość, która tu dziś nadeszła, o wzięciu wyspy Alsenu przez Prusaków i o bardzo bliskiej wyprawie sprzymierzonych na Fionię, jeszcze więcej przeciw ministrom pobudzi opinię publiczną.

Zwracam waszą uwagę że dotąd cesarz nie wysłał nikogo na powitanie cara w Kissingen, chociż już trzeci tydzień jego pobytu w Niemczech mija. Wszystkie wieści, iż to rozmaici marszałkowie, to wreszcie ks. Napoleon ma się udać dla powitania cara do Kissingen, nie potwierdziły się. Zdaje mi się, iż musiałyby znaczne zmiany pierwej w postępowaniu z Kongresówką i Litwą nastąpić, ażby wysłano ztąd do Kissingen księcia Napoleona.

Chwilowo między Londynem i Paryżem ustały żywsze znoszenia się dyplomatyczne. Ministerjum angielskie nie może wystąpić pierwej z planami swemi, dopokąd się z torysami nie rozprawi. Jest tu przekonanie, że Dania, straciwszy nadzieję pomocy angielskiej i szwedzkiej, rzuci się do innych środków, do formowania legionów cudzoziemskich. Plany i układy oddawna mają być przygotowane. Wstrzymywano się jedynie z ich wykonaniem przez wzgląd na inne dwory, a mianowicie na Francję.

Dzienniki tutejsze szydzą sobie z Anglii. Nawet *la Presse* pisze: „Pieniądze swe Anglia uratowała, ale poświęciła za to swój honor i swoje znaczenie. Dzisiaj jest już rzeczą jawną, że przez długi już czas przeceniano potęgę Anglii, tak jak niegdyś potęgę Weneckiej republiki i Holandji. Pokazało się, iż w samej rzeczy Anglia jest mocarstwem drugiego rzędu."

Zboże tu i w Anglii idzie w górę. Rząd francuzki dał polecenia zakupywania zboża za granicą. Urodzaj tegoroczny jest gorszy niż mierny, tak we Francji, jak w Anglii. I w Niemczech urodzaj jest mierny, zawsze jednak lepszy niż na Zachodzie.

Warszawa d. 24. czerwca.

... Donosiłem już w poprzednim liście o depor- [illegible] kilka szczegółów o tym wypadku. Jeszcze w marcu b. r. wpadło do tej wsi kilkunastu ludzi i obiło kijami człowieka, zasługującego sobie na powszechną nienawiść i wzgardę. Moskale natychmiast zarządzili śledztwo, w skutek którego skazano mieszkańców na kontrybucję 23 rubli od osoby, a na sąsiednie wsie po 13 rubli. Zebrano tym sposobem około 3.000 rs. i sprawa zdawała się ukończoną — gdy nagle d. 28. maja wojsko moskiewskie otoczyło wieś, spędziło ludność na plac i pognało do Bielska. Trudno opisać rozpacz pędzonych familij, pozbawionych wszystkiego, niemających nawet nadziei ujrzenia kiedyś rodzinnej ziemi! Pomiędzy niemi było kilku zamożniejszych i wyżej wykształconych osób, jako: Pruszyński, właściciel najznaczniejszej części tej wioski, Wojna, Burzym, student uniwersytetu, bawiący tam chwilowo jako nauczyciel prywatny, i inni. Bronisława, córka Pruszyńskiego, miała wkrótce wyjść za mąż za Dąbrowskiego, właściciela sąsiedniej wioski. Jedna noc zmieniła los tylu ludzi: nagły rozkaz pochłonął wieś do jasyru, a liczni mieszkańcy z przerażeniem patrzą na pustki, gdzie tak niedawno jeszcze kwitło życie. Opowiadają, że w chwili wygnania jeden staruszek, rzucając swój maleńki węzełek, rzekł do sąsiada: „Zazdrościłeś mi zawsze dobytku, byliśmy ciągle w sporze; teraz zrównaliśmy się, bądźmyż braćmi w tej niedoli!"

Jeńcom tym tylko przenocować dozwolono w Bielsku; na drugi dzień popędzono ich do Grodna, a ztamtąd po jednodniowym wypoczynku do Wilna. A ztamtąd w Moskwę!

Pięć dni trwała licytacja w zdobytej, czy nabytej — jakże to nazwać? — Pruszance. Naczelnik wojenny i oficerowie starali się jak najtaniej wszystko sprzedawać, biorąc okupy sowite, lub też kosztowniejsze rzeczy na swoje kupno zapisując. Obawiając się braku licytantów, pierwszego dnia wezwano żydów z bliskich miasteczek, później jednak, kiedy się okazali niewygodnymi, rozpędzili ich kozacy batami. Z licytacji zebrano 15.000 rs., grunta zapewne rozdawane będą kolonistom, przypędzonym z Moskwy. Murawiew w stałem dążeniu do zagłady wszystkiego co polskie, wydaje ciągle postanowienia, w obec których bledną wszystkie komitety bezpieczeństwa publicznego, Maraty i Robespiery. Donosiłem już o zakazie mówienia przy powitaniu odwiecznego polskiego „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" pod karą 5 rubli. Obecnie ogłoszono 300 rubli kontrybucji na panów, którzy ośmielą się mówić do sług swoich innym jak moskiewskim językiem! Na to więc pan godzi sługę, aby miał w zamian w nim pana swojego! Cóż łatwiejszego, jak przy pierwszym kaprysie iść i oświadczyć w biurze policyjnem: Mój pan mówił do mnie po polsku? Ów silny żywioł moskiewski na Litwie do takich środków uciekać się musi! Zupełnie to niewykonalne, bo chociaż na Litwie wszyscy wykształceńsi mieszkańcy przez konieczność stosunków z Moskalami i ze szkół, gdzie cały wykład moskiewski, mówią dobrze tym językiem, to wcale tak nie jest w innych warstwach, które języka moskiewskiego po większej części wcale nie rozumieją, więc choćby nie przez patrjotyzm i przywiązanie do mowy ojczystej, to z koniecznej potrzeby stosunki między mieszkańcami, jak dotąd, będą szły w języku bądź czysto polskim, bądź ruskim, bądź litewskim, żmudzkim, łotyskim, stosownie do miejscowości. Ale co sprawi dekret Murawiewa, to chmarę denuncjacyj, podnieconych każdem uniesieniem się brudnych namiętności zysku, zemsty, zazdrości; a ztąd pójdzie szereg prześladowań, ruina polskich familij i td.

W Bielsku istniał dawniej, oprócz parafialnego, kościół karmelitów. Za Mikołaja cara skasowano zakon i zamknięto kościół; sześć czy siedm lat temu wyprosili mieszkańcy, że dozwolono im dzwony z zamkniętego kościoła przenieść do parafialnego. Teraz kościół karmelitów restaurują Moskale na cerkiew dla siebie, więc dzwony, jako należące do karmelickiego kościoła, ergo do nich, odebrali napowrót.

Z Kaliskiego, 26. czerwca.

Znów byłem świadkiem nowych scen w Kaliszu. Dwóch jakichś jenerałów moskiewskich przybyło do tego miasta, jak mówią, dla przeglądu wojska; goszczono się przeto przy odgłosie muzyki przed cukiernią w parku. Niewiem czy przypominacie sobie opis uroczystości pułkowej, odprawionej w temże miejscu, przesłany wam przezemnie w dniach ostatnich maja. Otóż scena ta z małą odmianą powtórzyła się i tą razą w dniu 22. czerwca. W czasie uczty małe żydziaki przypomniawszy sobie trzygroszniaki i karmelki majowe, zebrali się i krzycząc hurra! otoczyli tłumnie ucztujących. Tą razą nie zostali obdarzeni; nie tracąc jednak nadziei datku postanowili wytrwać do końca. Gdy oficerowie ruszyli w powrocie spacerową aleją do miasta, żydziaki biegli za nimi wrzeszcząc przeraźliwie swoje hurra! Spacerująca publiczność widząc tłum oficerów i biegnącą za nimi zgraję, a nie wiedząc co to znaczy, usunęła się z alei. Wszystko to nie podobało się naczelnikowi wojennemu, a więcej jeszcze przybyłym jenerałom; tak ten entuzjazm malców jak i usunięcie się spacerujących uznali za manifestację, przeciwko sobie wymierzoną. Nazajutrz przeto o 9. godzinie rano, w której chorzy piją wody mineralne w urządzonym umyślnie w alei na ten cel pawilonie, ukazał się jenerał Bellegarde, zaczepił jednego z młodych ludzi pytaniem, dla czego się mu nie kłania, (czego dotąd nigdy nie czynił), i zwymyślał go najnieprzyzwoitszemi wyrazami, utrzymując: iż on, jako jenerał moskiewski, na uszanowanie zasługuje. Następnie zatrzymał się przed rozmawiającymi w pobliżu ekspedycji wód doktorem i aptekarzem, zelżył ich jeszcze dobitniej za brak uszanowania dla siebie, [illegible] kapelusz z głowy. Dnia następnego znów się naczelnik wojenny w temże miejscu zjawił, zelżył prokuratora królewskiego przy trybunale cywilnym w Kaliszu za nieoddanie sobie ukłonu i uwięzić go kazał. Tenże sam los spotkał dwóch właścicieli ziemskich, w przechodzie przez miasto napotkanych. Dnia 25. czerwca rano nikogo już w alei nie było, wody mineralne opuszczone; chorzy z buteleczkami swemi przenieśli się do prywatnych ogródków. Czyny te Bellegarda miały nastąpić z dwóch powodów: o jednym już wam wspomniałem, miała nim być mniemana manifestacja, o której rzeczywiście nikt nie myślał nawet. Łakome żydziaki po festynie, jaki ich raz już spotkał, i chciwe zaszczytu usłyszenia mowy, wystósowanej do nich, nie dają spokojnie przejść wojskowym, kiedy ich tylko w większej liczbie widzą, sądząc, że im się znów gratka jaka trafi i nowego dostąpią honoru; sam już kilkakrotnie byłem świadkiem zbiegowisk podobnych. Rzecz ta jest bardzo naturalną: — głupota i chciwość, gdy jej oddają cześć i drażnią jej namiętności, koniecznie staje się natrętną, wymagającą, a następnie zuchwałą. Scena z żydziakami, obdarzonymi przynajmniej bez krzywdy cudzej, jest tylko maleńką próbką tego, czego rząd moskiewski już doświadcza a w przyszłości więcej doświadczać będzie z całą masą biednego i nieoświeconego ludu.

Manifestacja przeciwko osobie Bellegarda nikomu także przez głowę nie przeszła: naprzód że manifestacja przeciwko jednemu człowiekowi, choćby on był nawet jenerałem moskiewskim, byłaby niedorzecznością; powtóre, że Bellegarda uważają tu jako człowieka — wprawdzie niezmiernie dbałego o łaski cara, lecz z gruntu dobrego i ukształconego umysłu. Złośliwe wybryki i niedorzeczności, jakich się czasem dopuszcza, biorą za naturalny skutek jego fałszywego stanowiska. Ludzie, z gruntu źli, pełnią złe zimno, konsekwentnie, bo zgodnie z naturą swoją; ludzie dobrzy szarpią się nieustannie, gniewają na innych i na siebie, dopuszczają się sprzeczności i niedorzeczności różnych, jeśli pełnią wolę, przeciwną wrodzonemu usposobieniu swemu.

Drugi powód gniewu naczelnika wojennego miał być następujący. W szpitalu tutejszym dał się czuć brak funduszu. Zebrano przeto fanty i chciano puścić je na loterję w jednym z tutejszych prywatnych ogródków w dniu 24. czerwca. Naczelnik wojenny wydał rozkaz, aby loterja ta koniecznie ciągnioną była w parku i przy odgłosie muzyki. Rozkaz ten zdziwił wszystkich — zaprzestano kupować bilety. Z tysiąca dwóchset numerów, sprzedano czterysta; ciągnienie zatem, przy tak małej liczbie sprzedanych biletów stawszy się niemożebnem, odłożone zostało. Zwłoka ta miała do najwyższego stopnia rozgniewać naczelnika wojennego; miał się odezwać, iż *Dziennik Powsz.* donosi, że w Warszawie Polacy bawią się, słuchają wojskowej muzyki, a nawet tańczą u Berga; że w Lublinie loterja fantowa, według rozeszłej się tu pogłoski, miała sprowadzić wspólną zabawę i pojednanie Polaków z Moskalami — a tu nic podobnego przeprowadzić nie można! Co do punktu pierwszego, nie możemy pojąć naiwności naczelnika wojennego. Czyż to *Dziennik Powszechny* pisze to, co się dzieje rzeczywiście? Dziennik ten jest organem zamiarów i chęci rządu moskiewskiego, ale nie organem rzeczywistości i prawdy. Jeżeli naczelnik wojenny chce, aby była w nim wydrukowana jaka tkliwa scena miłości i pojednania Polaków z Moskalami w Kaliszu, niech ją napisze i przeszle do redakcji, a chęciom jego zadość się stanie.

W Warszawie bawi się i tańcuje publiczność, złożona z Moskali i innych cudzoziemców, na których wielkim miastom nie zbywa, a te kilka jedynie nazwisk polskich, które na spisie gości Berga znaleść można, należą do ludzi, którzy straciwszy ogromne majątki przez nierząd i rozpustę, nawykli do zbytków, garną się teraz do namiestnikowskiego komina, aby tam zgłodniałe żołądki napełnić, wyżebrać donośną posadę lub zyskawszy wpływ u rządu, brać łapówki od tych, którzy mają jakiekolwiek z rządem interesa.

Co do pogłoski, puszczonej tu o zabawie w Lublinie, pogłoska ta jest następującą. W czasie ciągnienia loterji fantowej, odbywającego się w ogrodzie publicznym, wojskowi moskiewscy, wśród których znajdowały się wszystkie władze wojenne, otoczyli zebranych i oświadczyli im, że ich nie wypuszczą dopóki nie pogodzą się i nie zbratają z nimi. Na ten cel użyli sposobu, jaki zdaje się jedynie Moskale rozumieją, — kazali przynieść szampana, lodów, cukrów, ciast i t. p. i zaczęli zmuszać kobiety i mężczyzn, aby przysmaki te łykali.

Komisja, urządzająca stosunki włościańskie a złożona u nas z młodzieniaszków, którym zaledwie wąsy puściły się dopiero, zjechała do jednej z pobliskich wsi. Włościanie, wezwani do wynurzania zażaleń i pretensyj swoich, stawili się przed nią. Przy końcu posłuchania, przerywanego podburzającemi odzywaniami się młodzieniaszków, objawili oni włościanom sąd taki: „Panowie wasi są łajdaki, oszusty, złodzieje, sukinsyny (wyraz ten na polski język trudno przetłumaczyć), car ich zdeptał i zdepce do reszty, a was wyniósł i wam ziemię i władzę oddaje, — wy teraz panami jesteście, a oni niczem."

Kazał tu także Bellegarde uwięzić rządzcę dóbr Stawiszyna za to, że według skargi żyda sprzedał mu on okowitę i na czas nie odstawił. Wolność rządzca ma odzyskać wtedy, gdy okowita u żyda już znajdować się będzie.

Dowiedźcie się jeszcze o tem, że najniebezpieczniejszym wyrazem u nas jest „prawo." Ktokolwiek odwołuje się do prawa, budzi niepohamowany gniew i jednozgodną otrzymuje odpowiedź: „Ty sukinsyn, tobie się chce prawa, prawo to ja; jak cię powieszę, to będziesz miał prawo."

Przynoszą mi *Dziennik Powszechny* i pokazują ustęp, wyjęty podług tegoż z *Norda*. Ustęp ten zaczyna się od wyrazów: „Dzienniki ilustrowane paryzkie przynoszą nam ciągle rysunki, przedstawiające wygnańców polskich w drodze do Syberji. Obrazy te byłyby wzruszające, gdyby były prawdziwe." Następnie zawiera opis jak wygodnie wygnańcy polscy koleją żelazną i statkami parowemi dostają się na Syberję. Przed kilku dniami miałem sposobność rozmawiać z człowiekiem wyższego wykształcenia, który niedawno temu z nad granic Syberji powrócił. Powiedział on, iż kilkakrotnie w podróży swojej spotykał transporty wygnańców polskich, pędzonych piechotą na Syberję przez moskiewskich żołnierzy. Opowiadający nigdy w życiu nie płakał, chyba w kolebce; wstydził się łez, cierpienie ze stoicką znosił odwagą, widok tych grup jednak złamał męztwo jego i wzbudził łkanie w piersiach.

Przegląd polityczny.

Austrja. N. Pani ma temi dniami wrócić z Kissingen. Kuracja trwała tylko trzy tygodnie, i czas ten okazał się dostatecznym do przywrócenia jej pomyślnego zdrowia.

Wybór biskupa Strosmejera i barona Raucha na prezydentów kroackiego Towarzystwa rolniczego, nie uzyskał sankcji cesarskiej.

Niemcy. Lud holsztyński postępuje sobie najkonsekwentniej w obecnych czasach. Oświadczywszy się raz za księciem Augustenburgiem, trzyma się tego imienia i nie daje się zbić z toru żadnemi cesjami carskiemi ani pretensjami hesko-oldenburgskiemi. Stowarzyszenie patrjotyczne w Kiel orzekło d. 29. zm. na uroczystem zgromadzeniu, że roszczenia Oldenburga uważa za „zniewagę" (Missachtung) interesow i praw kraju. Po takiem orzeczeniu wypadałoby oczekiwać, że Oldenburg cesję carską ustąpi napowrót carowi.

Anglia. Glosy dzienników angielskich zniknczemniały tak dalece, że organa niemieckie drwią sobie z nich na piękne. Jeden z tych ostatnich charakteryzuje tak ostatnie artykuły prasy londyńskiej: „*Times* stał się całym filozofem, i moralizuje nakształt nudnego pastora. *Morning Post* od biedy wykręca się pomiędzy zastrzeżeniami rozmaitego rodzaju, i dla ratowania decorum powiada: „Być może, że Anglia przecież jeszcze raz dobędzie oręża." *Daily News* znajduje, że pokojowe usposobienie torysów łatwo da się wytłomaczyć i ma swoją przyczynę, i wskazuje na to, że pierwsi ich reprezentanci: Bulwer, Pakington, D'Israeli, Stanley i Derby nie są bynajmniej przyjaciołmi wojny. Dalej znów dziennik *Advertiser* stracił całkiem głowę. Gromi, płacze, odgraża się i apeluje do lorda Palmerstona — ot tak z przyzwyczajenia. Zapomniał biedaczysko, że lord Palmerston przemawiał za pokojem. *Morning Herald* (torysowski) wścieka się i cieszy. Wścieka się bowiem na widok hańby, jaką wigowie ściągnęli postępowaniem swojem na Anglię. Cieszy się zaś dla tego, bo w duchu widzi już upadek Palmerstona a lorda Derby pierwszym ministrem. *Daily Telegraph* wierzy w zwycięztwo ministerstwa przy oczekiwanej walce parlamentarnej. *Star* nakoniec od poniedziałku już raduje się tryumfem sprawy pokoju."

Organa niemieckie żartując sobie z hańby angielskiej, czynią to naturalnie ze zbytku radości nad zwycięztwem Prusaków, zapominając, że armia ta, niewielkiemi zwycięztwami wzbita w dumę, nie wróci po to do Berlina, aby tam broń złożyć i spocząć na laurach wojny duńskiej, lecz przyjdzie pokazać parlamentowi i krótkowidzącym dziennikarzom, co znaczy Bismark z całym żywym systemem wsteczności.

Włochy. Z Neapolu d. 25. z. m. donoszą, iż tam nagle zasłabł jenerał Lamarmora. Symptomata słabości mają być tego rodzaju, iż domyślają się zatrucia.

Garibaldi ma mocniej cierpieć na nogę. Z tego powodu przeniósł się w okolicę, więcej górzystą i odosobnioną koło Ischii i ogłosić kazał, iż potrzebując wypoczynku żadnych a żadnych odwidzin przyjmować nie będzie.

W Rzymie załoga francuzka ma być powiększoną o jeden pułk liniowy i jeden strzelców, a Civittavecchia ma być silnie ufortyfikowaną przez Francuzów. Roboty już rozpoczęto.

Rumunia. Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość, iż Bołgarzy, w rumuńskiej Besarabii w kilkudziesięciu osadach mieszkający, wysłali adres dziękczynny do księcia Kuzy i przy tej sposobności ofiarowali mu pewną kwotę na sprawienie dwóch dział. *Narod*, organ Rusofilów czeskich, podając tę wiadomość swym czytelnikom, z powodu iż ci Bółgarzy traktatem z roku 1856 oderwani zostali od Moskwy a przyłączeni do Rumunii, zgorszył się tą apostazją słowiańską, więc dodał uwagę następującą: „Jak widać, stara się władza rumuńska Bółgarów pozyskać i nie przestanie na tem co dotąd uczyniła. Niech się Bółgarzy jednak mają na baczności aby nie klęli kiedyś tej opiece ojcowskiej, za którą teraz księciu Kuzie przynoszą dary."

Uwaga ta dziennika *Narod* poruszyła Bółgarów, bawiących w Wiedniu. Jeden z nich w imieniu wielu wystosował następującą odpowiedź: „Dziennikowi *Narod* widać niemiło jest, że Bółgarzy, nauczeni gorzkiem doświadczeniem, o którem jedynie dziennik *Narod* nie chce wiedzieć, przestali spoglądać przyjaźnie ku białemu carowi a skłaniają się sympatjami swemi do księcia Kuzy, przeciwnika cara.

„Jeżeli sobie *Narod* nie umie wytłumaczyć, to my mu to wyjaśnimy. W Moskwie, a mianowicie w moskiewskiej części Besarabii, gubernii chersońskiej i w Krymie, są bółgarskie osady, liczące przeszło 100.000 ludzi. Przenieśli się tam ci Bółgarzy ze swej ojczyzny częścią w roku 1812 częścią w roku 1829, a jedni w latach 1854 i 1855. Rząd moskiewski chcąc zaludnić puste stepy w tych ziemiach, zwabił ich tam, przyobiecując złote góry. Przypomnieć musimy, że ci, którzy w najnowszych czasach tym przyrzeczeniom uwierzyli, jak najokropniej byli okłamani: porzuciwszy cały swój majątek i wycieńczeni głodem i nędzą, wrócili napowrót do ojczyzny; — powiemy jedynie, że tych którzy tam zostali, poddano pod zarząd jakiegoś komitetu, który się składa ze zmoskwiconych Niemców a postępuje sobie z Bółgarami tak, jak tylko szlachcic moskiewski ze swymi mużykami najgorzej postepować może. Giną oni tam na ciele i na duszy, nie wolno im szkoły narodowej założyć; rząd moskiewski pracuje tam wszelkiemi sposobami nad ich zmoskwiceniem.

„A istnieją także osady bółgarskie w Rumunii. Przyłączono je do tego księztwa w r. 1856, a jest ich tam około 50.000. Osadom tym rząd rumuński, a mianowicie książę Kuza, nadał najzupełniejszą autonomię. Rząd rumuński do ich spraw zupełnie się nie miesza, zadowalając się ryczałtową opłatą podatku; co więcej, rząd rumuński wspiera ich nawet w ich usiłowaniach narodowego rozwoju. W każdej wsi u nich zaprowadzona porządna szkoła bółgarska, a dla wszystkich osad razem urządzono jedno wyższe bółgarskie gimnazjum. Na gościnnej ziemi rumuńskiej wychodzi więcej dzienników bółgarskich jak w Bółgarji samej, i do tego najlepszych. W Bukareszcie wychodzi *Buducznost*, w Brailowie *Bulharska Wczela, Zornice*, a w Belgradzie *Hwiezda*. Któż więc jest naszym lepszym przyjacielem, Moskwa czy Rumunia?

„Niechaj *Narod* wie, że my obecnie klniemy tej opiece ojcowskiej Moskwy, za którąśmy przynosili dawniej (głównie w latach 1828 i 29) nietylko dary, ale nawet ofiary liczne."

Z widowni wojennej nadeszły telegramy duńskie. Ministerjum wojny w Kopenhadze ogłosiło d. 30. z. m. koło południa następujący biuletyn: „Podług doniesienia z wyspy Alsen, o godzinie 3 kwadranse na 9tą zrana wojska nasze walcząc cofnęły się ze stanowiska po tamtej (zachodniej) stronie Hoeruphaf (gdzie jest jedno z miejsc do wsiadania na statki i lądowania). Odtąd nieprzyjaciel nie ścigał nas dalej, poczem dywizja w dobrym porządku ściągnęła się na półwysep Kekenis (który wązkim językiem nie daleko Sonderburga wchodzi w morze). Nieprzyjaciel dziś w nocy o godzinie 2giej zajął Lyssalbel i Wiellye; podczas tego większa część wojska naszego wsiadła już na okręta". — Równocześnie ogłasza ministerstwo marynarki: „Rolf Krake" stoczył boj zacięty, nie poniósłszy osobliwej szkody. Parowiec „Hertha" i łódź kanonierska „Willamoes" ustawione w cieśninie Alseńskiej, wypłynęły ztamtąd wraz z dwiema szalupami kanonierskiemi. Dwa zaś pomniejsze statki kanonierskie musiano wysadzić w powietrze, aby nie wpadły w ręce nieprzyjaciela. Osadę ich uratowano. „Hertha", „Willamoes" i dwie szalupy kanonierskie przewiozły

1000 ludzi z północnej części Alsenu na wyspę Faaborg. Późniejsza depesza z Kekenis donosi, że liniowiec „Frederik VI.“ wczoraj wieczór odpłynął ztamtąd z wojskiem.“

Z depesz tych wnosićby można, że dnia 30. z. m. zrana, więc po upływie 24 godzin od rozpoczęcia ataku, na zachodniej części Alsenu nie było już siły zbrojnej duńskiej. Szczegółowy raport pruski, który dziś nadszedł, utrzymuje obok znanej już cyfry strat pruskich (20 oficerów i 300 ludzi), że Duńczycy stracili do 500 ludzi w zabitych i rannych, których zabrali ze sobą wszystkich, (Prusacy więc nie mogli ich policzyć). Natomiast 2500 Duńczyków miało się dostać w niewolę, pomiędzy tymi jeden dowódzca pułkowy i kilku oficerów ze sztabu jeneralnego. Zabrano nadto przeszło 30 dział rozmaitego kalibru, kilka sztandarów i wielką ilość materjału wojennego. Cyfry te umniejszą się zapewne w późniejszych raportach. Już teraz strata w oficerach duńskich (zabitych, rannych i do niewoli wziętych) umniejszyła się o 20 w porównaniu z pierwszem doniesieniem w *Nordd. A. Ztg.*

Duńczycy wezmą się teraz prawdopodobnie do prowadzenia wojny morskiej i będą częstem lądowaniem w Jutlandji, Szlezwiku i Alsenie alarmować stanowiska sprzymierzonych. W tym celu zbudowali sobie osobny rodzaj łodzi. Jeden taki statek przewozowy udało się zabrać Prusakom w zatoce Wenningbundu. Ma 60 stóp długości, jest obity płytami żelaznemi na pół cala grubemi, i zanurza się tylko na $2^1/_2$ stopy w wodę, tak że z łatwością przebywa mielizny. Dla ułatwienia wyładowania jest z tyłu most przyczepiony do spuszczania. Pod pokładem przez całą długość statku wprawiony jest belek do przywiązywania 26 koni rzędami po obu stronach. Na statku takim można także wieźć i działa jakiegokolwiek kalibru, a do ładowania takowych są osobne przyrządy. Łodzi tego rodzaju posiadają Duńczycy kilkanaście i robią nowe. Prusacy przezwali je poprostu kotłami.

Od d. 25. z. m. lądują tym sposobem mniejsze oddziały duńskie wzdłuż całych wybrzeży wschodnich, znoszą posterunki nieprzyjacielskie, zabierają do niewoli lub przynajmniej alarmują. Obok tych wycieczek łodzie kanonierskie krążą wzdłuż brzegów i strzelają na baterje sprzymierzonych.

Ziemie polskie.

Warszawa. Rząd moskiewski zabiera się już do rzeczywistej sprzedaży dóbr narodowych w Kongresówce. Organ jego z d. 30. czerwca donosi o tem w dłuższym artykule kierującym, z którego dowiadujemy się, że celem tej sprzedaży jest skup gruntów włościańskich i podniesienie bogactwa krajowego przez oddanie tych dóbr w ręce prywatnej spekulacji! Na razie myśli rząd moskiewski sprzedać tylko zakłady górnicze i fabryczne, o czem miał myśleć jeszcze przed wydaniem ukazów z d. 2. marca; chodzi tylko jeszcze o to, czy sprzedawać zakłady gornicze z przyłączeniem do nich kopalni węgla kamiennego czyli kopalnie węgla oddzielić. Na pytanie: komuby kopalnie sprzedać, czy krajowcom, czy także przypuścić do targu cudzoziemskie kapitały, odpowiada sobie organ rządu moskiewskiego:

„Samo przez się rozumie się, że rząd pragnąłby, aby w tej sprawie przyjęli udział krajowi kapitaliści i przemysłowcy krolestwa Polskiego. Ale mając na uwadze, że w każdym razie, nabycie gruntów i zakładów przez cudzoziemców, przyciągnęłoby do kraju nowe siły ekonomiczne, kapitał i doświadczenie ludzi biegłych w zawodzie — nie tylko nie zniesie nabywania sprzedawanych dóbr rządowych cudzoziemcom, lecz przeciwnie postara się ułatwić im prawny dostęp do tutejszego kraju.“

Aby stanowczo zagrodzić drogę kapitałom krajowym, zapowiada organ rządu moskiewskiego, że kopalnie sprzedane będą tylko albo wszystkie razem do jednej ręki albo na dwie części (wschodni okręg w gubernii radomskiej a zachodni w części gubernii radomskiej i warszawskiej) — jakkolwiek przyznaje, że sprzedaż częściowa większy przyniosłaby zysk pieniężny. Nakońcu wzywa kapitalistów wszystkich narodowości, aby tworzyli wcześnie społki i posyłali do Warszawy swoich pełnomocników.

Nam się zdaje, że cały ten artykuł *Dziennika Powsz.* jest szczerą komedją. Właśnie bowiem bawił czy jeszcze bawi w Berlinie pewien moskiewski radca stanu z Warszawy, ktory układał się z kapitalistami pruskimi o zakupno dóbr narodowych w Kongresówce. Targ musi być już zapewne dobity — gdyż rząd moskiewski, procz pruskich kapitałów, nie dopuści innych do kraju, u. p. belgijskich, francuzkich, za któremiby przypłynąć mogły jakie żywioły wolnomyślne.

Kreuzztg. doniosła, że rząd moskiewski zamyśla przywrócić nanowo starą granicę cłową między Kongresówką a resztą monarchii moskiewskiej i zaprowadzić w Kongresówce system wolno-handlowy. Nie wiedzieć jeszcze, czy pod obecnemi stosunkami system wolno-handlowy wyszedłby na korzyść Kongresówki; samo jednak przypuszczenie, iż może on być w Kongresówce zaprowadzony, a w krajach Zabranych i Moskwie nie może, dowodzi wyższości Kongresówki pod względem przemysłowym a zarazem systemu jej administracyjnego, przynajmniej w części autonomicznego, wyższości umysłowej mieszkańców i urzędników Polaków nad moskiewskimi; jest więc zarazem protestacją przeciw obsadzaniu urzędów w Kongresówce Moskalami a głównie przeciw zaprowadzaniu w niej podobnego albo zgoła tego samego co w krajach Zabranych i Moskwie systemu administracyjnego. W lot podchwyciła tedy wiadomość tę *Gazeta Moskiewska*, — i wystosowała gwałtowny artykuł, w którym czytamy między innemi: „Polska (Kongresówka) musi zlana być z Moskwą równością zarządu państwowego i interesów materjalnych. Kiedy więc myślą niektórzy, iż nie przyszła jeszcze dla Moskwy pora rzucenia się za całym światem drogą wolnohandlową, to nie pojmujemy, dla czegoby koniecznie dobrodziejstwo to użyczonem być miało pierwej Polsce?“

Berg zamyśla podobno podjąć już przez Wielopolskiego poruszone materjalne reformy w Kongresówce, do których zresztą ma ogromne pod ręką prace przygotowawcze z czasu rządów margrabiego. Najprzód ma iść o kolej żelazną z Warszawy na Lublin do Uściługa nad Bugiem (na granicy Wołynia) i utworzenie miejskiego zakładu kredytowego dla Warszawy. W sprawie ostatniego miał Berg jak słychać naradę z kilku obywatelami Warszawy, którzy podobno oświadczyli, że prócz innych przeszkód, jakie utworzeniu tego zakładu stoją na przeszkodzie, niemożliwem go czyni niepewność domów wobec cytadeli. Pewniejszą za to ma być budowa wspomnianej kolei; dom bankierski S. A. Frenkel ma się już nawet porozumiewać w tej sprawie z bankierami za granicą.

Moskwicenie wyższych urzędów w Kongresówce, mianowicie najwyższej władzy administracyjnej, idzie dalej swoim trybem, mimo wyjazdu cara za granicę. Reskryptem, podpisanym w Kissingen d. 16. z. m. a kontrasygnowanym przez ministra sekretarza stanu dla Królestwa, Płatonowa, mianowany członek komitetu urządzającego w Królestwie, Sołowiew, członkiem rady administracyjnej Królestwa.

Kronika.

Charakterystyka dziennikarstwa angielskiego. ***Oe. Z.*** podaje w jednym z ostatnich numerów następujący, w gruncie stronniczy pogląd na dziennikarstwo angielskie. „Przedewszystkiem, pisze ***Oe. Z.***, należy uwzględnić, iż na nazwę dziennikarstwa angielskiego zasługuje jedynie dziennikarstwo londyńskie, albowiem dzienniki, wychodzące na prowincji, wywierają tylko wpływ miejscowy. Liczba pism codziennych, wychodzących w Londynie, jest uderzająco małą, nie przewyższa bowiem cyfry 10, co wszakże da się wytlómaczyć tem, iż wydawnictwo dzienników olbrzymich połączone jest z niezmiernemi kosztami. Krótki przegląd okaże nam, iż tak zwane wolne dziennikarstwo stoi po większej części mniej lub więcej pod wpływem Palmerstona. A tak najprzód ***Times***. Redaktor tego pisma, pan Delane, jest jak wiadomo najpokorniejszym podnóżkiem Palmerstona, od którego zwykł zaczerpywać natchnień do artykułów wstępnych lub odbierać rozmaite nader budujące nauki i pożyteczne instrukcje. Ojciec i brat tego Delane są w posiadaniu bardzo korzystnych posad w urzędzie. Trzej współredaktorowie tego pisma, panowie Dasert, Knox i Lowe zajmują także z łaski Palmerstona w urzędach bardzo intratne stanowiska. I dziennik ten, którego właścicieli, braci Walter, oskarżali już po kilkakrotnie w parlamencie pp. Disraeli i Horsmann [illegible] tniejsze i o usłużność niewolniczą dla Palmerstona, dziennik ten, woła rozsrożona ***Oe. Z.***, który nawet tyle nie miał czoła i odwagi, aby wystąpić przeciw tym oskarżeniom, owe ***Times*** jest głównym organem, organem kierującym opinii publicznej w Anglii! ***Morn. Herold*** i ***Standard*** mają także swoich panów, są nimi torysi: ***Globe*** zaś, dziennik wieczorny, jest własnością wigów. ***Morn. Post*** należy w połowie do lorda Palmerstona, który właściciela pisma tego, jakiegoś greckiego spekulanta giełdowego nazwiskiem Henriche, ubrał w godność jeneralnego konzula w Moskwie, (posada przynosząca prócz stałej płacy około 15.000 fnt. szterlingów dochodu). Druga połowa pisma tego par excellence wydzierżawioną jest rządowi francuzkiemu. ***Morning Advertiser***, organ browarników angielskich, (którzy nań łożą) a zarazem organ kościoła szkockiego w Anglii, jest zagorzałym obrońcą wszystkich uciśnionych narodów, rozumie się jednak z wyjątkiem tych, które jęczą pod jarzmem Anglików i ich przyjaciół. Pismo to występuje w swoich artykułach wstępnych pośrednio a czasami nawet bezpośrednio w obronie czysto-angielskiej idei wywieszania wszystkich katolików w ogólności a w szczególności Irlandczyków, i odznacza się prawdziwie rewolucyjną pogardą wszelkiego prawa, loiki, stylu, ba nawet gramatyki. Redaktor tego pisma, mr. Grant, jest to typ angielskiego ***Snob*** (drągal, urwipołeć). Czasami zaszczyca pana Grant lord Palmerston zaproszeniem na herbatkę, rozumie się w wieczór; wtedy czuje się szanowny redaktor zaszczytem takim do głębi przejęty, jest w złotym humorze, i dałby się lordowi z wszelką gotowością owinąć około małego paluszka. ***Sun*** jest dziennikiem wieczornym, właściwie drugiem wydaniem ***Advertisera***. Jedyna różnica między niemi zależy w tem, że redaktor pisma ***Sun*** bywa na wieczorkach u lorda Russela zamiast u lorda Palmerstona. ***Daily News***, pismo to założone jeszcze przed niespełna 20 laty przez ludzi z partji liberalnej, którego współpracownikiem był jak wiadomo przez czas dłuższy znany powieściopisarz Dickens, zasługiwało z początku na miano organu uczciwego, wkrótce wszakże okazało się, że na koszta wydawnictwa przenumerata żadną miarą wystarczyć nie mogła: aby więc wybrnąć z takiego krytycznego położenia, przedano pismo, a nowi jego nabywcy weszli w stosunek z lordem Russelem. ***Daily Telegr.*** jest to dziennik groszowy, który założył w r. 1855 jakiś przemysłowiec nazwiskiem Sleigh, tytułujący się także „pułkownikiem“ chociaż nigdy w życiu swojem nie służył w wojsku. Starał on się pismo swoje podnieść nieznośnem aż do obrzydliwości schlebianiem Palmerstonowi. Po niedługim wszakże czasie uznał pułkownik dla swego własnego bezpieczeństwa za stosowne sprzedać pismo, i tym sposobem dostał ***Daily Telegr.*** nawego pana w osobie niejakiego Lewy, który wziął sobie za cel nabyte przez siebie pismo redagować w tymże samym duchu i kierunku co jego szlachetny poprzednik pułkownik Sleigh.

„Ostatnie z londyńskich pism codziennych jest ***Star***, dziennik groszowy, który wychodzi codziennie w dwóch wydaniach, jako ***Morning*** i ***Evening Star***. Jest to jedyna codzienna gazeta londyńska, nie zostająca pod żadnym wpływem oligarchicznym. Jako organ szkoły manszesterskiej pismo to redagowane jest w duchu obywatelsko-liberalnym, bezwarunkowo pokojowym. Po wybuchu wojny duńsko-niemieckiej pojawiły się i w tym dzienniku, zapewne w skutek zarazy panującej wówczas między dziennikami angielskiemi, oznaki choroby angielskiej — jednakowoż opamiętał on się wkrótce, a obecnie wyleczony już zupełnie występuje ***Star*** energicznie i z całą otwartością w obronie praw księztw Nadelbiańskich, ponieważ wie, że prócz niego nikt w Anglii za nimi nie przemawia.

„Z tygodników angielskich najbardziej rozpowszechniony jest w Niemczech ***Punch***, pismo humorystyczne redagowane według zasady „Lucus a non lucendo“ — to też rzadko znaleźć w niem to, co się zowie dowcipem. ***Punch*** jest nudny aż do obrzydzenia i nawet sami Anglicy zgadzają się na to. Minęły bo też dawno już owe czasy, kiedy najzdolniejsi pisarze humorystyczni pisywali do owego tygodnika. Że zaś ***Punch*** nie stracił dotąd na popularności, to zawdzięczać ma jedynie trafnym ilustracjom jenialnego malarza Leech, który dla tygodnika tego pracuje. Ilustracje te stanowią całą wartość ***Puncha***. Dwom teraźniejszym redaktorom tygodnika tego nadał lord Palmerston w ostatnich czasach bardzo korzystne posady.“

Trzeba jednak pamiętać, że podająca te wiadomości ***Oester. Ztg.*** jest wiedeńskim dziennikiem, narzucającym się ministerstwu koniecznie na organ półurzędowy, i nienawidzi wolności angielskiej.

Dziennika Literackiego wyszedł nr. 30. i zawiera: 1) „Kupiec z Halickiej ulicy“ powieść przez Alberta Gorowskiego (Ciąg dalszy.) 2) „Pamiętniki o księciu Karolu Radziwille“ (IV. Tułactwo Jaśnie Oświeconego księcia Karola Radziwiłła z familią, to jest: z matką, księżną Kunegundą, z bratem księciem Hieronimem i pięcią siostrami i z oddziałem czterotysięcznym, gwardję przyboczną formującym, na Węgrzech w Preszowie, za zezwoleniem Najjaśniejszej cesarzowej Marji Teresy i Józefa jej syna, cesarza Austrji. V. Powrót do Polski księcia Karola Radziwiłła z rodziną swoją.) — 3) „Wychód na wojnę szwedzką.“ Wiersz przez Alberta Gorowskiego. — 4) „Notatki z podróży.“ (Dokończenie.)—5) „Biblioteka Ossolińskich poczet nowy, tom V. Lwów z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich 1864 r.“ (Sprawozdanie);— 6) „Przewodnik.“

Ostatnie wiadomości.

Londyn 2. lipca. *Morningpost* ogłasza pismo Bismarka do hrabiego Goltza. P. Bismark pisze: „Car moskiewski zapewnił pruskiemu królowi w sprawie księztw szlezwicko-holsztyńskich swe moralne a w razie potrzeby i materjalne poparcie, oświadczył wszakże, że uznanie w. ks. Oldenburga uważa za interes wspólny. Pan Bismark, choć także przyjaciel Oldenburga, mniema, że projekt ten z powodu sympatji królewskiej familii dla księcia Augustenburga, nie da się tak łatwo przeprowadzić. Moskwa wymaga gwarancji wobec unii skandynawskiej. Car moskiewski kładzie nacisk na konieczność zupełnego porozumienia się trzech mocarstw północnych; życzy sobie, aby kwestja polska uznaną została za sprawę wyłącznie wewnętrzną i aby zawartą została konwencja na podstawie wzajemnej gwarancji posiadłości państw północnych. Prusy nie zgodziły się jeszcze na to, uważają wszakże powyższe żądania za preliminarz przyszłych rokowań.“

Bruksela d. 2. lipca. Dzisiejsza *Independance belge* pisze: „Francja wrogą jest bardzo pretensjom olbenburgskim, które uważa za skutek tajnego porozumienia się Prus i Moskwy. Oldenburg otrzymał na swe zapytanie odpowiedź od Francji: „że państwo to uwzględni wolę ludności, gdyby go ta powołała na monarchę — prawnie wszakże mają pretensje domów Augustenburg i Glücksburg pierwszeństwo przed pretensjami Moskwy, Oldenburga i Wazów.“

Berlin 2. lipca. *Kreuzztg.* dowiaduje się z Aarhus (w Jutlandji), iż pruskiemu kapitanowi Szkopp udało się w przystani pod Moerswinde „skonfiskować“ flotylę duńską, złożoną z 8 statków żaglowych i 14 czółen (bez wątpienia własność prywatna) i sprowadzić do Aarhus. Dowódzca austrjacki dał znać do Middelfart przez parlamentarza, że miasto to nie będzie na razie ostrzeliwane (Middelfart leży u ciasnej przeprawy między Jutlandją a wyspą Fionią. Duńczycy trzymali tam kilka bateryj naprzeciwko, na brzegu jutlandzkim stoją baterje austrjackie i ogień podobno trwa między niemi przez wodę; p. r.) W Kopenhadze strata Alsenu przykre bardzo zrobiła wrażenie, a *Dagbladet* daje wyraz niezadowoleniu powszechnemu. Dziś popołudniu przywieziono tu 1.400 jeńców duńskich, którym przeznaczono na pobyt jedną z twierdz na Szlązku.

Według najnowszych wiadomości z Londynu większość Izby niższej oświadczy się niezawodnie za adresem do królowej, zawierającym wotum nieufności dla ministerstwa. Lord Palmerston miał otrzymać od królowej pełnomocnictwo, odwołać się do narodu i rozwiązać Izbę, jeźliby się ta domagała wydania wojny. Lecz adres tego nie zawiera. Zresztą i o pełnomocnictwie rozwiązania Izby, są tylko wieści, w które nie wszyscy wierzą.

Zdaje się, iż neutralność Anglii i Francji w sporze duńskim nie jest jeszcze tak zabezpieczoną, jakby się zdawało, pomimo iż poseł pruski miał zaręczyć w Londynie, że sprzymierzeni nie podejmą wyprawy na Fionię. Dowodzą tego mniemania ponowione kroki ze strony Prus i Austrji, aby skłonić Rzeszę do wypowiedzenia wojny Danii. Pisma berlińskie i wiedeńskie półurzędowe podnoszą znown konieczność dla Rzeszy wzięcia udziału w dalszej wojnie, a czynią to w chwili, gdy już cały Szlezwik zajęty i kampania jest skończoną. Zdaje się więc, iż przewidują obadwa gabinety pewne wypadki, wobec których do solidarności chciałyby wciągnąć Rzeszę.

Być może, że zamiar ten w związku jest z planami, jakie dobrze poinformowany *Vaterland* przypisuje Bismarkowi. Depesza tajna Bismarka do posła pruskiego w Paryżu, którą wedle powyższego telegramu umieścił angielski *Morningpost* z dnia 2. lipca, wyraża się, iż Moskwa żąda pewnej gwarancji, że po zabraniu Holsztynu i Szlezwiku unia skandynawska nie przyjdzie do skutku. Dla dania więc tej gwarancji pan Bismark miał się wyrazić w Karlsbadzie, iż nic nie byłoby skuteczniejszem jak atak na resztę monarchii duńskiej. Lecz atak ten wtedy tylko wykonaćby można, bez obawy wywołania przymierza między Francją a Anglią, gdyby Rzesza wypowiedziała wojnę Danii.

Zachowanie się Anglii wobec kwestji duńskiej, zajmuje dotąd uwagę europejskiej prasy. „Lord Palmerston i lord Russel, pisze *Nordd. Allg. Ztg.* oskarżają się wprawdzie nawzajem, ale mimo to czynią jedno i to samo — co tem bardziej utwierdza w zdaniu, iż polityka Anglii jest tylko polityką handlową, chociaż właściwy ten jej charakter kryje się za maską różnych deklamacyj. Gabinet taki, jak n. p. Cobdena, możeby był uszedł obecnej klęski, ale tylko tym sposobem, żeby się był nie zachowywał jako opiekun Danii. Angielscy mężowie stanu nie tają sami wad angielskiej polityki, a jedno z pism przypomina Palmerstonowi jego słowa wyrzeczone d. 9. czerwca na gabinet torysów z powodu wojny włoskiej: „Jestem w sumieniu mojem przekonany — opiewają te słowa — że polityka, zachowywana przez rząd, wojnę tę wywołała, i że inna polityka zapobiegła by była walce. Obecny gabinet nie zasługuje w swych stosunkach do zagranicy, a tem mniej i w swych sprawach wewnętrznych, na zaufanie i wsparcie parlamentu.“ Słowa te są teraz surową nauczką dla samego ich autora. Co się zaś tyczy zaufania parlamentu, to wyjaśni je swym skutkiem walka partji torysow, i jest to prawie pewną rzeczą, że gdyby członkowie parlamentu, ktorzy nie należą do żadnej partji, albo Irlandczycy, głosowali z torysami, ministerjum znaleźć by się musiało w mniejszości. A zważyć należy, że w zgromadzeniu, odbytem niedawno u markiza Salisbury pod przewodnictwem Derby'ego, wzięła udział także i znaczna liczba posłów irlandzkich.“

Wieczorny *Monitor* z dnia 30. czerwca wyraża tak jak *Pays* wczorajszy sympatje dla księcia i księżnej Walii i wspomina o niesłychanym zapale, z jakim witano dostojną parę, kiedy opuściła Izbę wyższą.

L'Opinion Nationale z d. 29. z. m. zawiera silny artykuł przeciwko dziwnej polityce Zachodu w sprawach europejskich. Koalicja absolutystyczna, reprezentowana przez Bismarka i Gorczakowa, panuje dziś sama jedna bez żadnego ograniczenia w Europie i nad Europą. „Podczas gdy dwory zachodnie — powiada p. Gueroult — wymieniają deposze, koalicja opanowuje Europę. My gadamy, a oni działają. Takiej samej polityki przestrzegał Mahomet II. przeciwko lokajom i eunuchom państwa Bizantyńskiego.

Do Szlezwik-Holsztynu, pisaliśmy wczoraj, iż zgłosiło się już trzech pretendentów: Augustenburg, Oldenburg i książę Heski. Teraz wystąpił czwarty pretendent, książę Meklemburgski, i dowodzi z starych pergaminów swych praw do części Holsztynu i Szlezwiku.

Księciu Oldenburgowi stanowczo się nie wiedzie. Z Frankfurtu telegrafują właśnie, że połączone wydziały bundestagu postanowiły wezwać go, aby w jak najkrótszym czasie uzasadnił swe pretensje, z któremi się zgłosił do tronu holsztyńsko-szlezwickiego.

Podług wiadomości, jakie ostatni *Monitor* otrzymał z pola walki „postanowili Prusacy toczyć wojnę dalej z wielką energią. Pruska armia życzy sobie, jak się zdaje, opanować jak najspiesznicj wyspy Alsen i Fionię i takowe silnie obsadzić, aby później stawić mogła skuteczny opór możliwym następstwom wojny. Zdaje się, że szkoda, wyrządzona na Alsenie przez pierwszą kanonadę z dnia 26. zeszłego miesiąca, nie była znaczną.“ Dalej donosi *Monitor:* „Prusacy sprzedali wszystkie towary, zabrane w Jutlandji, na pokrycie wojennej kontrybucji, którą marszałek Wrangel na tę prowincję nałożył. — Jutlandczycy wzbraniali się kupować to, co im zabrano, musiano tedy sprowadzić południowych Szlezwiczan.“

Z obozu pruskiego donoszą z pola walki: „Duńczycy opuścili wczoraj d. 1. lipca półwysep Kekenis, gdzie znaleziono 11 dział zagwożdżonych.“

Monitor ogłasza depeszę jenerała Martimprey z Algieru pod datą 27. czerwca, wedle której powstańcze plemiona Flittasów wpędzone zostały w swe ostatnie kryjówki i poddały się na łaskę lub niełaskę. Tytułem zakładników znajduje się w ręku armii francuzkiej 4000 jeńców. Jen. Martimprey zamierzał wkroczyć d. 29. czerwca do Mostaganem i wrócić ztamtąd do Algieru. Zdaje się tedy że powstanie algierskie zostało już zupełnie stłumione.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 4. lipca. Z Kopenhagi nadeszła wiadomość, że król duński wprost i osobiście wezwał opieki pośredniczącej cesarza Francuzów.

Kopenhaga 2. lipca. Urzędowy raport ogłasza, iż ogólna strata Duńczyków na wyspie Alsen wynosi 2500 do 3000 ludzi; między tymi pułkownik Faaborg i 79 oficerów.

Sonderburg 2. lipca. Na półwyspie Sundewickim, Wenningbondzie, usiłowali wylądować Duńczycy, lecz się im nie powiodło.

Bukareszt 2. lipca. Głoszą tu o bliskiej zmianie ministerstwa, gdyż książę Kuza miał nie uzyskać sankcji w Stambule dla niektórych punktów nowej ustawy z d. 2. czerwca.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kornela Pillera.